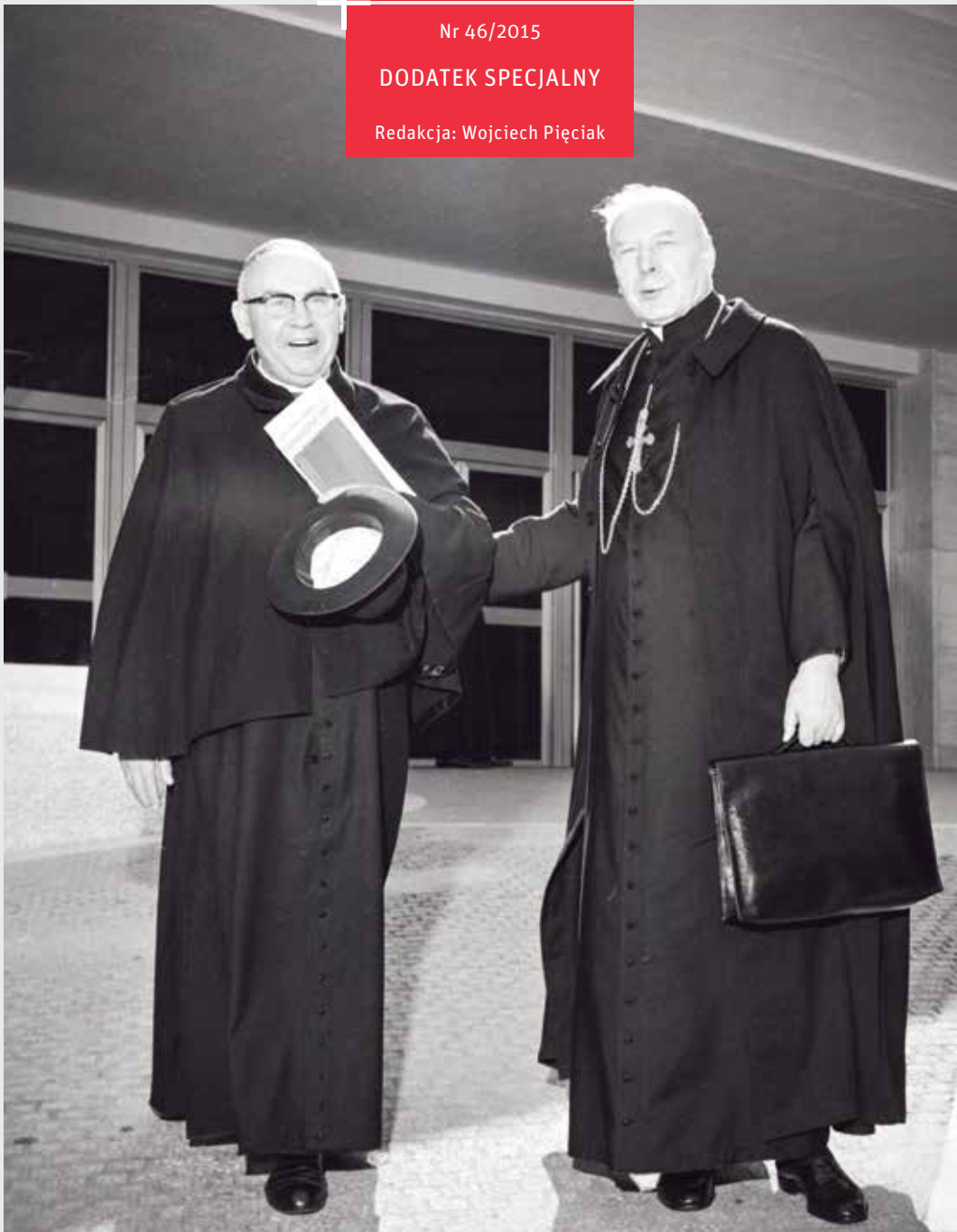


**TYGODNIK  
POWSZECHNY**

Nr 46/2015

DODATEK SPECJALNY

Redakcja: Wojciech Pięciak



WOJTEK LASKI / EAST NEWS

Biskup wrocławski Bolesław Kominek (z lewej) i prymas Stefan Wyszyński; lata 70. XX wieku.

# ORĘDZIE DO NIEMCÓW **50 LAT PÓŹNIEJ**

JAK POLSCY BISKUPI PISALI DO BISKUPÓW NIEMIECKICH

**NBP**

Narodowy Bank Polski

Monety kolekcjonerskie NBP

# *50. rocznica wystosowania orędzia biskupów polskich do niemieckich*



Sprzedż wartości kolekcjonerskich emitowanych przez NBP jest prowadzona w oddziałach okręgowych NBP oraz przez sklep internetowy [www.kolekcjoner.nbp.pl](http://www.kolekcjoner.nbp.pl)

# „Orędzie” w moich wspomnieniach

KS. ADAM BONIECKI

**Tego nie da się zapomnieć.  
Polaków ogarnęło wtedy autentyczne oburzenie na biskupów  
– chyba jedyny raz tak powszechnie w czasach całego PRL-u.**

**G**dy gazety przyniosły wiadomość, że 18 listopada 1965 r. uczestniczący w dobiegającym końca Soboru Watykańskim II polscy biskupi skierowali do biskupów niemieckich list, w którym nie tylko przebaczą Niemcom, ale także proszą Niemców o przebaczenie, zawrzało.

Większość z nas dobrze jeszcze pamiętała czasy niemieckiej okupacji; o losie wysiedlanych po 1945 r. Niemców na ogół wiedzano mało lub zgoła nic. Do tego władze PRL zastosowały skuteczną, jak się okazało, technikę: roznieciły oburzenie tekstem, którego nikt w Polsce nie znał. Państwowe media publikowały tylko fragmenty listu (nazwanego później „Orędziem”), gdy zaś „Tygodnik” chciał opublikować tekst integralny, zablokowała to cenzura. Sporo czasu więc upłynęło, zanim stał się szerzej dostępny.

Tym, co szczególnie oburzyło Polaków, było to, że biskupi rzekomo przebaczały Niemcom i prosili ich o przebaczenie w imieniu narodu. Nikt nie wiedział, że polscy hierarchowie zwracali się do hierarchów niemieckich we własnym imieniu, że zapraszali ich do dialogu „na pasterskiej platformie biskupiej”, nie przypisując sobie prawa do przemawiania w imieniu narodu (biskupi pisali: „Właśnie w czasie Soboru wydaje nam się nakazem chwili, abyśmy zaczęli dialog na pasterskiej platformie biskupiej, i to bez ociągania się, byśmy się nawzajem lepiej poznali – nasze wzajemne obyczaje ludowe, kult religijny i styl życia, tkwiące korzeniami w przeszłości i tą przeszłością kulturalną uwarunkowane”).

Wbrew temu, co głosiła propaganda PRL-u, biskupi nie pominęli też, lecz przeciwnie: dobitnie przypomnieli niemieckie zbrodnie.

## Po powrocie z Rzymu

Wracający wkrótce potem z Soboru biskupi chyba nie zdawali sobie sprawy ze stopnia oburzenia na nich społeczeństwa. Arcybiskup Wojtyła wieczorem w dniu swego powrotu do Krakowa przemawiał do szczerze wypełniającej z tej okazji akademicki kościół św. Anny elity krakowskiej inteligencji (zdumiewające, że w czasach, gdy nie było esemesów, poczty elektronicznej ani internetu, gdy radio i prasa były ściśle pilnowane przez cenzurę, wieść o wystąpieniu arcybiskupa dotarła do tylu ludzi pocztą pantoflową).

Wojtyła wygłosił zatem kazanie, w którym wyjaśniał problem chrześcijańskiego przebaczenia, właściwie rozmijając się ze stawianymi wówczas pytaniami. Gdy po mszy św. poszedł na wieczorny posiłek na plebanię, do zakrystii wtargnął tłum zawiedzionych słuchaczy, studentów, a także profesorów UJ. Wszyscy pytali, dlaczego arcybiskup zignorował stawiane i powtarzane zarzuty pod adresem Kościoła i na nie nie odpowiedział?

Gdy się rozeszli, poszedłem na plebanię i w formie niezbyt kurtuazyjnej powtórzyłem to wszystko arcybiskupowi. Zachwycony nie był, choć niektórzy z uczestników kolacji zaczęli go żarliwie bronić i wychwalać kazanie. Faktem jest, że choć kazania Wojtyły były nagrywane i pilnie spisywane, tamto nigdzie się nie zachowało. Zachowały się inne, później wygłaszane w związku z „Orędziem”, jak choćby znakomite kazanie w kościele św. Szczepana.

## Atak i odpowiedź

Arcybiskup zresztą niebawem miał się znaleźć w centrum propagandowej nagonki. 23 grudnia 1965 r. ukazujący się w Krakowie „Dziennik Polski” opublikował list otwarty „robotników Solvayu”, atakujący Wojtyłę – byłego pracownika tego zakładu – za „Orędzie”.

Jego autorzy pisali, że „zostali do głębi wstrząśnięci” listem biskupów, że „przyjęli go z wielkim oburzeniem”. W „Orędziu”, pisali, „wypowiedziano się po sobiepańsku w sprawie żywotnych interesów naszego narodu”. Tymczasem biskupom „nikt nie udzielił mandatu do zajmowania stanowiska w sprawach oczywistych dla ogółu obywateli, a należących do kompetencji innych czynników. Powinno być bowiem wiadome także biskupom, że do wypowiedziania się w imieniu narodu polskiego uprawniony jest jedynie rząd Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej”.

„Nie pytamy – pisali rzekomi robotnicy – czy Jego Eksceleńcja zapomniał o Oświęcimiu, w którym m.in. ginęli tysiącami kapłani polscy z rąk oprawców niemieckich, czy Jego Eksceleńcja zapomniał wysiedlone dzieci z Zamościa i koszmarnie warunki tego wysiedlenia, jak również inne bestialskie sposoby biologicznego wyniszczenia. Tego zapomnieć nie można. Dlatego stwierdzamy, że obraża nasze poczucia narodowe samowola w redagowaniu ↪

GŁÓWNI PARTNERZY WYDANIA



PARTNERZY WYDANIA



→ Orędzie, w którym jest m.in. mowa o rzekomej winie Polaków wobec Niemców. Niemcy nie mają nam nic do przebaczenia, gdyż bezpośrednia wina za wywołanie II wojny światowej i jej bestialski przebieg spada wyłącznie na imperializm i faszyzm niemiecki, których sukcesorem jest Niemiecka Republika Federalna”.

Na biskupiej rezydencji ktoś wymalował wielki napis „Zdrajca”.

Arcybiskup zareagował natychmiast. Już 24 grudnia przekazał gazecie swoją odpowiedź, w której delikatnie wytknął autorom listu otwartego nieznaną oryginalnego tekstu. Pisał: „Odpowiadam na ten list przede wszystkim jako skrzywdzony człowiek. Skrzywdzony dlatego, że oskarżono go i zniesławiono publicznie, nie starając się rzetelnie poznać faktów ani istotnych motywów. (...) Kiedy to piszę, z wielkim bólem muszę stwierdzić, że prawo do dobrego imienia posiadam nie tylko sam, ale posiadają prawo do mojego dobrego imienia ci wszyscy, których jestem Pasterzem jako arcybiskup krakowski. I nic innego mną nie kieruje, jak tylko wzgląd na prawdę oraz na dobre obyczaje naszego życia publicznego. Mam nadzieję, że sami się postaracie o to, aby moja odpowiedź na Wasz list znalazła się na łamach naszej prasy, by ci, którzy przeczytali Wasz list, mogli także zapoznać się z moją odpowiedzią”.

Cenzura znalazła się w kłopotcie. Z jednej strony w odpowiedzi Wojtyły znajdowała się rzeczowa wykładnia listu, co psuło efekt akcji propagandowej. Z drugiej liczyła się z ewentualnością ogłoszenia odpowiedzi arcybiskupa w rozgłoszeniach zachodnich. Deliberovali trzy tygodnie, aby po tym czasie list jednak dopuścić do druku.

### Gomułka kontra Turowicz

14 stycznia 1966 r., na posiedzeniu Ogólnopolskiego Komitetu Frontu Jedności Narodu, w obronie „Orędzia” i biskupów stanął naczelny „Tygodnika Powszechnego” Jerzy Turowicz. Jego spokojne wystąpienie spowodowało obecnego na sali Władysława Gomułkę, I sekretarza komunistycznej PZPR, do wygłoszenia obszernego, improwizowanego przemówienia.

Gomułka dał w nim wyraz swej irytacji tym, że w sprawie polsko-niemieckie ośmielił się wkroczyć Kościół. „Niech kościół [zapis oryginalny – red.] nie przeciwstawia się państwu. Niech nie uważa, że sprawuje rząd dusz w narodzie. Czasy te odeszły w bezpowrotną przeszłość i nigdy już nie powrócą” – mówił. W typowym dla siebie stylu lajał Turowicza i – nawiązując do sformułowania „Polska – przedmurze chrześcijaństwa” – retorycznie pytał: „A co za tym murem, redaktorze Turowicz? Bezbożny Związek Radziecki i kraje demokracji ludowej?”.

Przywódcą PRL robił wrażenie autentycznie rozwścieczonego. Gdy potem zapytałem o to Turowicza, odpowiedział, że w jego odbiorze był tu autentyczny „gniew proletariacki”, i wspominał, że w czasie przerwy w obradach Gomułka, przechadzając się po korytarzu, pilnie wertował „Historię Polski” autorstwa Oskara Haleckiego, wydaną na emigracji, do której biskupi odwoływali się w „Orędziu”.

Wystąpienie Turowicza w obronie biskupów na takim forum było aktem odwagi. Bodaj jedynym tak jednoznacznym – bo nawet występującym w podobnym duchu w Sejmie Jerzy Zawieyski z Koła Poselskiego Znak bronił „Orędzia”, jednak z różnymi zastrzeżeniami...

Tymczasem, w kolejnych miesiącach, w społeczeństwie przeżyło poczucie, że skoro Kościół jest tak agresywnie atakowany przez władze, to należy stanąć po jego stronie. Natomiast mam wrażenie, że dopiero w miarę upływu czasu rosła świadomość wagi „Orędzia”. Dość szybko jednak ci, którzy mieli możliwość zapoznania się z jego tekstem, doceniali inicjatywę polskich biskupów – i byli z niej dumni.

©©

KS. ADAM BONIECKI



AMBASADA NIEMIEC

## Impuls do pojednania

ROLF NIKEL

**T**o z polskiej strony wyszła inicjatywa, która 50 lat temu położyła kamień węgielny pod polsko-niemieckie pojednanie. Pod przewodnictwem biskupa wrocławskiego Bolesława Kominka polscy biskupi zrobili odważny i wizjonerski krok w stronę Niemiec. Zaledwie 20 lat po zakończeniu wojny, kiedy rany i pamięć o straszliwych zbrodniach niemieckich w Polsce były jeszcze świeże i bolesne, polscy biskupi wyciągnęli do Niemców dłoń w geście pojednania. Tego natchnionego chrześcijańską miłością bliźniego kroku w stronę niemieckich braci biskupów nie sposób przecenić.

Także w Niemczech zaczęły kiełkować inicjatywy pojednania oraz postulaty odprężenia w stosunkach polsko-niemieckich. Także i u nas prekursorzy pojednania wywodzili się z kręgów kościelnych. Przyjęto odważne perspektywy w celu przezwyciężenia skutków II wojny światowej oraz kształtowania przyszłych relacji. Memorandum Wschodnie („Ostdenschrift”) Kościoła Ewangelickiego w Niemczech – wspólny dokument opracowany przez jego właściwą Izbę, skupiającą członków pochodzących zarówno z Niemiec Zachodnich, jak i Wschodnich – po raz pierwszy otworzyło owocną dyskusję, która zakończyła się uznaniem polsko-niemieckiej granicy na mocy układu PRL-RFN, podpisanego w Warszawie w 1970 r., a następnie, w roku 1990 – traktatu granicznego.

Wymiana listów wyzwoliła całkiem nowy sposób myślenia oraz zmianę perspektywy. Nadała ona zasadnicze impulsy polsko-niemieckiemu pojednaniu. Historyczna wymiana listów dalekowzrocznych chrześcijan była wezwaniem do działania, które nie przebrzmiało wśród wiernych bez echa. Ludzie w Niemczech i w Polsce tchnęli w nie życie, realizując niezliczone inicjatywy. Dzięki temu ogromnemu obywatelskiemu zaangażowaniu po obu stronach stosunki polsko-niemieckie są dzisiaj najlepsze w naszej długiej, po części tragicznej, historii. Definiuje je przyjaźń. Na wszystkich płaszczyznach społecznych wyróżniają je spotkania i wymiana, współpraca i dialog, a także ścisłe partnerstwo w zjednoczonej Europie, które w aktywny sposób współkształtują naszą wspólną przyszłość. Wywodzącym się z kręgów kościelnych prekursorom należą się za to nasze szczególne podziękowania.

©

ROLF NIKEL jest od 2014 r. ambasadorem Niemiec w Polsce.



MARIO TORRISI / EAST NEWS

Sesja Soboru Watykańskiego II, 18 listopada 1965 r.

# Z istoty naszej wiary

KARDYNAŁ KARL LEHMANN

**Poproszono mnie o kilka przemyśleń  
na temat tego, co stało się 50 lat temu,  
z biblijno-teologicznego punktu widzenia.**

Słowa z wymiany listów między polskimi i niemieckimi biskupami, która miała miejsce dokładnie 50 lat temu – 18 listopada i 5 grudnia 1965 r., pod koniec obradującego wówczas Soboru Watykańskiego II – mogą wydawać się nam dziś czymś na podobieństwo cudu. Po tym, jak podczas II wojny światowej Polacy doświadczyli niewyobraźalnych okrucieństw za sprawą narodowosocjalistycznego terroru i po tym, jak nazistowskie Niemcy chciały unicestwić Polskę, w sercach Polaków znalazła się – przed jubileuszem tysiąclecia ich ojczyzny w 1966 r. – iskra, która nigdy nie zgasła, mimo wszystkich przeciwności: gotowość do wybaczenia.

Gdyby zapytać, skąd wzięła się ta zupełnie nieprawdopodobna i odważna gotowość do wypowiedzenia słów pojednania, trzeba by wskazać przede wszystkim na ↪



**KARD. KARL LEHMANN**  
jest biskupem Moguncji.  
Profesor teologii, przez wiele  
lat był przewodniczącym  
Episkopatu Niemiec. Tekst ten  
przygotował na konferencję  
poświęconą 50. rocznicy  
wymiany listów między  
polskimi i niemieckimi  
biskupami, którą  
23 października – pod koniec  
Synodu – zorganizowała  
w Rzymie ambasada polska  
przy Stolicy Apostolskiej.



FREDRIK VON ERICHSEN / DPA / PAP

posłannictwo jakby Boga samego, który przez nas udziela napomnień. W imię Chrystusa prosimy: pojednajte się z Bogiem!” (2 Kor 5, 19-20).

A więc to sam Bóg podjął inicjatywę i sam z siebie przezwyciężył przepaść, która otworzyła się między Nim i człowiekiem, jak również między samymi ludźmi. Zawdzięczamy to wyłącznie osobistemu zaangażowaniu Jezusa Chrystusa. Choć nie ponosił on żadnej winy za złą wrogość między Bogiem i ludźmi oraz między samymi ludźmi, głęboko dotykało Go nieprzejednanie ludzi, ten jakby negatywny bilans całej ludzkości. „On to dla nas grzechem uczynił Tego, który nie znał grzechu, abyśmy się stali w Nim sprawiedliwością Bożą” (2 Kor 5, 21).

O tym przesłaniu pojednania nie wolno nam zapominać. Należy ono do samej istoty naszej wiary. W nauczaniu Apostoła Pawła i w słowach następców Apostoła, biskupów, którzy zabrali głos 50 lat temu, i również dzisiaj, brzmi słowo samego Boga i Jego Syna. Warto przy tym zwrócić uwagę na formę, w jakiej przekazywane jest nam nauczanie o pojednaniu. Otóż nikt nie może nikogo przymusić do przebaczenia, nikt nikomu nie może nakazać pojednania. Pozostaje ono darem i odpowiedzią, wynikającymi z istoty naszej wiary. Dlatego Apostoł Paweł, pragnąc przekazać chrześcijanom z Koryntu swoją naukę o potrzebie pojednania, wybiera dla niej formę prośby, niezwykle usilnej, ale nadal prośby: „W imię Chrystusa prosimy: pojednajcie się z Bogiem!” (2 Kor 5, 20). W ten sposób, za sprawą usilnej prośby samego Chrystusa, nasze słabe słowo staje się wezwaniem, przed którym nie wolno nam się uchylić. Jest to równocześnie przestroga, żebyśmy wreszcie potraktowali poważnie to, co już dawno temu stało się fundamentem, za sprawą wiary i chrztu. Jakże inaczej miałyby pozostać wiarygodnym chrześcijaństwo, które w świecie głosi ideę

pojednania, gdyby samo było beznadziejnie skłócone w swym najściślejszym kręgu samego Kościoła?

A wychodząc poza pojednanie polsko-niemieckie, które wspominamy z wielką wdzięcznością, trzeba powiedzieć, że jest dziś wiele innych obszarów, które nas w tych dniach poruszają – w różnych krajach i częściach świata. Wspomnieć chciałbym o jednym centralnym temacie: o tym, że musimy dziś razem bardziej niż dotąd angażować się, a nawet walczyć, na rzecz wspólnego europejskiego domu w duchu inspirowanym wiarą chrześcijańską. Wspólnie z innymi Kościołami, zwłaszcza tymi ze środka Europy, musimy wiarygodnie przekazywać sceptycznym współczesnym ludziom tę ciągłą młodą Ewangelię Chrystusa, która jest w stanie leczyć również współczesne rany. W tych dniach, gdy przez Europę przetacza się fala uchodźców, jakiej nie widziano od czasu II wojny światowej, potrzebujemy bardziej niż kiedykolwiek namysłu nad wartościami chrześcijańskimi, do których wszyscy jesteśmy zobowiązani. Powinniśmy być wyczuleni na przejawy wrogości wobec obcych i rasizmu, powinniśmy też przypominać sobie o tamtym udanym pojednaniu narodów po II wojnie światowej, by czerpać z tego siłę wobec wyzwań naszych czasów. Mimo przeszkód, musimy podtrzymywać wezwanie do pojednania i realizować je, bez zniechęcania się, w surowej rzeczywistości naszej obecnej codzienności.

Nie możemy z tym zwlekać. Dotyczy to nas wszystkich. Święty Paweł znał te zagrożenia, ale znał też szansę, jaką stwarza obecny czas. Dlatego woła do nas profetycznie, dodając nam odwagi: „W czasie pomyślnym wysłuchałem ciebie, w dniu zbawienia przyszedłem ci z pomocą. Oto teraz czas upragniony, oto teraz dzień zbawienia” (2 Kor 6, 2).

©

Przełożył WP

⇒ przekonanie o sile wiary i nadziei, które trwało także w czasie największych pęknięć. Właśnie w polskim narodzie przetrwały wytrwałość i pewność wiary – mimo straszliwych ran.

Gdy poproszono mnie o nakreślenie kilku przemyśleń z biblijno-teologicznego punktu widzenia, pomyślałem natychmiast o pewnym tekście świętego Pawła, który szczególnie dodaje nam odwagi, by wobec innych ludzi wypowiadać słowa pojednania. To wezwanie, które Apostoł Paweł skierował – „w imieniu Chrystusa”, jak pisał – do skłóconych chrześcijan w Koryncie, a które kieruje również dziś do skłóconych siostr i braci w wierze: „Albowiem w Chrystusie Bóg jedną z sobą świat, nie poczytując ludziom ich grzechów, nam zaś przekazując słowo jednania. Tak więc w imieniu Chrystusa spełniamy

# Chrześcijański radykalizm i geopolityczna wizja

DR ROBERT ŻUREK, HISTORYK:

**W tej kwestii Władysław Gomułka miał podobny pogląd co Juliusz Mieroszewski z paryskiej „Kultury”: obaj uznali, że „Orędzie” to działanie bardzo antykomunistyczne, bo rozluźnia związki między PRL i Związkiem Sowieckim.**

**WOJCIECH PIĘCIAK:** Czy kiedy jesienią 1965 r., podczas kończącego się Soboru Watykańskiego II, biskup Bolesław Kominek pisał tekst „Orędzia do niemieckich biskupów”, był świadomy, jakie mogą być skutki?

**ROBERT ŻUREK:** Mamy dość przesłanek, aby sądzić, że Kominek pisząc „Orędzie” miał przed oczami długofalowy, dalekosiężny cel. Chodziło mu o przełamanie dominacji Związku Sowieckiego nad Europą Wschodnią i pchnięcie Polski w kierunku cywilizacji zachodniej.

**Mamy rok 1965, Polska należy do bloku wschodniego, komunizm się trzyma, trwa zimna wojna... Pisząc list, Kominek naprawdę myślał, aby przywrócić Polskę cywilizacji zachodniej?**

Zdaje sobie sprawę, jak to brzmi... Ale nie mam co do tego wątpliwości. Krótko przed powstaniem „Orędzia” Kominek przekazał niemieckiemu księdzu Alfredowi Sabischowi poufną notatkę, przeznaczoną dla niemieckiego Episkopatu. Pisał w niej: „Europa to przyszłość – nacjonalizmy są wczorajsze”. I postulował „pogłębienie dyskusji o organizacji rozwiązania federacyjnego dla wszystkich narodów Europy, m.in. poprzez stopniową rezygnację z narodowej suwerenności w kwestiach bezpieczeństwa, gospodarki i polityki zagranicznej”. A Sabisch we własnej notatce tak relacjonował rozmowę z polskim arcybiskupem: „Abp Kominek (...) uważa przyłączenie się do zachodniej Europy za kwestię egzystencjalną dla jego ojczyzny i dla polskiego Kościoła. Zbliżenie z Francją, z którą łączą stare więzy z dawnych czasów, już nastąpiło, teraz musi ono nastąpić również z Niemcami. W bardzo pojednawczym tonie [Kominek] zabiega o nie u niemieckich katolików. Temu celowi ma służyć (co oznajmił w ścisłej tajemnicy) skierowane do niemieckich biskupów

braterskie zaproszenie do udziału w Milemum”.

Są i inne przesłanki. Pierwsza z nich to treść samego „Orędzia”: ono wpisuje się w taką strategię, o czym więcej za chwilę. Druga – to reakcje polskich publicystów emigracyjnych. Szybko zdali sobie sprawę z tego drugiego dna „Orędzia” i dość zgodnie postrzegali je jako krok osłabiający komunizm nie tylko w Polsce, ale w całym bloku wschodnim. No i jeszcze jedna przesłanka: reakcje władz PRL. Władysław Gomułka, I sekretarz partii komunistycznej, krzyczał, że biskupi chcą wbić klin między Polskę i Związek Sowiecki. W atakach na Kościół, które wkrótce po publikacji „Orędzia” zaczęły władze PRL, pojawia się zarzut, że biskupi chcą wyprowadzić Polskę z sowieckiego czy też, jak mawiano, ze „słowiańskiego” kręgu kulturowo-politycznego. Paradoksalnie, Gomułka miał tu podobny pogląd co Juliusz Mieroszewski z paryskiej „Kultury”, który twierdził, że „Orędzie” to w gruncie rzeczy działanie bardzo antykomunistyczne, bo rozluźnia związki między PRL i Sowietami.

**Czy jednak nie jest to przypisywanie Kominkowi pewnych celów ex post?**

No ale przypomnijmy, o co w tym wszystkim chodziło! W tamtym czasie główną troską Polaków była obawa, że Republika Federalna może odebrać ziemie zachodnie i północne, w sytuacji, gdy widoki na odzyskanie Kresów były marne. Władze PRL podsycaly ten lęk przed powrotem Niemców – przed, jak mówiono, niemieckim rewizjonizmem i rewanżyzmem, który współpracuje z imperializmem amerykańskim. Twierdzono, że jedynym gwarantem bezpieczeństwa Polski jest Związek Sowiecki. Komuniści liczyli, że społeczeństwo będzie myśleć tak: choć komunizm to nie jest nasze marzenie, lepsi komuniści niż powrót Niemców. Stąd w PRL-u tak silna agitacja antyniemiecka. Był to jeden z głównych elementów propa-

gandy, która dążyła do tego, by scementować społeczeństwo wokół władz i odwieść je od idei oporu. A Kominek świetnie o tym wiedział. Jeszcze w 1962 r. stwierdzał: „Kierownicy partii wiedzą dobrze, że Polacy rzeczywiście nienawidzą tylko Rosjan, i dlatego chcą tę nienawiść skierować w inną stronę, w stronę Niemców, trzymając Polaków w strachu przed Niemcami, co wiązuje ich ze Związkiem Radzieckim i komunistami”.

**Jednak czytając dziś treść „Orędzia”, będącego jakby wykładem historycznym o relacjach polsko-niemieckich, można odnieść wrażenie, iż jest ono nie tylko długie – ponad 3000 słów – ale też nużące. I że na koniec wszystko sprowadzało się do tego jednego, najstypniejszego zdania: „wybaczymy i prosimy o wybaczenie”.**

Nie, zdecydowanie się nie zgadzam. Owszem, dziś ten list, będący w dużej części rodzajem wykładu historyzoficznego, może wydać się nużący i oczywisty. Ale twierdzą, że na ówczesnych odbiorcach – w Polsce roku 1965 – musiał wywierać wrażenie szokujące. Bo właśnie ta historiozofia, którą Kominek zawarł w długich fragmentach listu, stała w zupełnej sprzeczności z obrazem historii, który komuniści usiłowali wpoić społeczeństwu.

W tym starannie przemyślanym tekście, gdzie nie ma przypadkowych myśli, Kominek przedstawił ni mniej ni więcej, tylko alternatywną wizję przeszłości – taką, której nie uczono w szkołach. Była w niej mowa o kluczowej roli Kościoła i chrześcijaństwa w dziejach Polski, a to była kontrnarracja – mówiąc współczesnym językiem – do świeckich obchodów Tysiąclecia Państwa Polskiego, które wtedy organizowały władze, jako konkurencyjne do organizowanych przez Kościół obchodów tysiąclecia chrześcijaństwa. Drugi element, obecny w liście i niezwykle wtedy ważny, ⇨



Delegaci z Wielkopolski przekazują Władysławowi Gomułce „Księgę czynów społecznych” dla uczczenia Tysiąclecia Państwa Polskiego. Poznań, 1966 r.



→ to podkreślanie związków Polski z Zachodem, które komuniści negowali bądź dezawuowali. I element trzeci, już zupełnie dywersyjny: pokazanie, że polsko-niemieckie sąsiedztwo przez tysiąc lat wyglądało inaczej, niż twierdzą komuniści, że Niemcy nie były dla Polski ciągłym zagrożeniem, lecz przeciwnie, że dzięki Niemcom Polska wykonała skok cywilizacyjny i korzystała na tym sąsiedztwie, bo wpływy Zachodu docierały do nas głównie przez Niemcy.

To trzy główne elementy „Orędzia”, które szły pod prąd komunistycznej narracji. A są tu też inne wątki, które musiały budzić wściekłość władz.

Jak teza, że z II wojny światowej Polska nie wyszła jako państwo zwycięskie, ale jako naród głęboko zraniony. Jest tu też wizja przejścia ziem zachodnich i północnych oraz wysiedlenia Niemców: w narracji PRL-u miała to być „sprawiedliwość dziejowa”, tu zaś mowa jest o decyzji podjętej ponad głowami Polaków, o bolesnym procesie przesiedlania, który dotknął i Niemców, i Polaków... W zasadzie cała historyczna

---

**Mamy wiele dowodów,**  
że pisząc tekst „Orędzia”  
biskup Kominek  
kierował się także  
motywami politycznymi  
i swoją wielką  
geopolityczną wizją:  
że trzeba wykonać  
radykalny krok,  
bo tylko radykalizm  
może przybliżyć Polskę  
na powrót do Zachodu.

---

warstwa „Orędzia” była w opozycji do narracji władz, była rzuconym im wyzwaniem. I one to dostrzegły.

**Uważa Pan zatem, że wyjątkowość listu biskupów polegała nie tylko – jak się zwykle sądzi – na tym jednym zdaniu: „wybaczymy i prosimy o wybaczenie”?**

Zdecydowanie nie tylko na tym. Cała wizja historii Polski i sąsiedztwa polsko-niemieckiego była, jak na ten moment dziejowy, wręcz rewolucyjna.

Wspomnieć warto jeszcze choćby o zignorowaniu w „Orędziu” istnienia NRD i konsekwentnym traktowaniu Niemców jako jednego narodu – podczas gdy reżim powtarzał, że istnienie NRD, tego komunistycznego państwa niemieckiego, jest rękojmią bezpieczeństwa Polski.

**Kominek musiał więc chyba zdawać sobie sprawę, że „Orędzie” wywoła burzę w relacjach państwo–Kościół?**

Sądził, że się tego spodziewał, przecież nie był osobą naiwną. Ale myślę, że liczył





Kościelne – alternatywne wobec władz PRL – obchody Milenium, tj. Tysiąclecia Chrztu Polski. Jasna Góra, Częstochowa, sierpień 1966 r.



Mieszko, Dąbrowka, Marks, Engels i Lenin.... oficjalne obchody Tysiąclecia Państwa Polskiego w Krakowie, sierpień 1966 r.

PAP // BOGDAN LOPIEŃSKI / FORUM // WARMIŃSKI / EAST NEWS

na to, iż zaszachuje władze PRL: że nie będą mogły uderzyć w Kościół, skoro list będzie służyć polskiej racji stanu. Przecież biskupi wykonali ruch, który miał przyczynić się do zbliżenia polsko-niemieckiego, a co za tym idzie, do uznania przez RFN granicy na Odrze. A komuniści powtarzali w kółko, że uznanie granicy to kwestia kluczowa dla narodu i państwa.

**Polscy biskupi wierzyli więc, że w odpowiedzi biskupów niemieckich znajdzie się wyraz poparcia dla polskiej granicy zachodniej?**

Albo przynajmniej poparcia dla uporządkowania przez Watykan sytuacji formalno-prawnej polskich struktur kościelnych na terenach poniemieckich. Bo choć od wojny minęło 20 lat, to struktury Kościoła były tam nadal tymczasowe. Nie było normalnych diecezji, jedynie administratury apostolskie. Gdyby więc taka odpowiedź ze strony niemieckiej nadeszła, komuniści mieliby związane ręce, bo trudno byłoby karać biskupów polskich za to, że udało

im się osiągnąć ważny narodowy cel. Sądzę, że Kominek tak właśnie kalkulował. Dziś wiemy, że w odpowiedzi, którą niemieccy biskupi przesłali w grudniu 1965 r., zabrakło takiej deklaracji. I tak naprawdę dopiero to umożliwiło komunistom rozpoczęcie kampanii antykościelnej. Proszę zauważyć, że oni uderzyli dopiero po niemieckiej odpowiedzi, a nie przed nią.

**Zatrzymajmy się przy najstynniejszym dziś przestąpieniu: „przebaczmy i prosimy o przebaczenie”. Pada ono zaledwie 20 lat po wojnie i w sytuacji, gdy Niemcy Zachodnie to inny kraj niż dziś, jeśli idzie o politykę historyczną – rozliczeń ze zbrodniami III Rzeszy jeszcze prawie nie było. Wiemy, że Kominek nie był germanofilem. Jak to się stało, że napisał to zdanie?**

Wtedy w ogóle trudno byłoby znaleźć w Polsce germanofila... Rany, jakie zadali Niemcy, były bardzo głębokie.

I rzeczywiście, to, co działo się w Niemczech Zachodnich, nie nastrajało optymi-

stycznie. Dopiero na początku lat 60. zaczęły się tam jakieś nieśmiałe próby rozliczenia się z historią II wojny, jednocześnie wielu Niemców stylizowało się na ofiary i wysuwało żądania wobec Polski. Na tym tle jeszcze bardziej uderza radykalizm „Orędzia”. Mamy tu bowiem sytuację, w której – upraszczając – wczorajsze ofiary nie tylko wyciągają rękę do katów i są gotowe wybaczyć, lecz uznają też swoje winy i proszą o wybaczenie. Dla ówczesnego pokolenia Polaków już to pierwsze musiało być szokujące, a tym bardziej to drugie... Były to słowa niezwykle i do dziś trwają spory, czy były adekwatne w tamtym momencie historycznym.

**Stanisław Stomma, dziś uważany za jednego z nestorów dialogu polsko-niemieckiego, mówił mi, że wtedy, w 1965 r., uważał te słowa za polityczny błąd...**

...i ja również spotkałem się z takimi opiniami. Świadkowie tych wydarzeń często wspominali, że w pierwszym odruchu →

→ przyjęli te słowa „Orędzia” z oburzeniem. Nawet Mazowiecki i Bartoszewski opowiadali mi, że postrzegali krytycznie ten fragment, gdyż uważali, że po stronie niemieckiej nie było jeszcze partnerów na tyle dojrzałych, by mogli właściwie odpowiedzieć na tak niezwykły gest. Jest w tym ziarno prawdy. Choć z drugiej strony to właśnie ten radykalizm „Orędzia”, właśnie ta fraza sprawiła, że przeszło ono do historii, że jest znane daleko poza granicami Polski, i że dzisiaj o nim rozmawiamy.

**Ale to właśnie ona najbardziej zgorzyla społeczeństwo i dostarczyła komunistom najwięcej amunicji do propagandowego ostrzału. Jak wyglądała tu linia obrony Kościoła?**

Biskupi bronili swego gestu, argumentując, że trzeba wybaczyć, bo jesteśmy chrześcijanami. Natomiast po rozczarowaniu, jakim była dla nich niemiecka odpowiedź, zdystansowali się od prośby o przebaczenie. W liście pasterskim na Wielki Post z lutego 1966 r. biskupi pytali, czy naród polski wyrządził narodowi niemieckiemu krzywdę, czy naród polski powinien prosić naród niemiecki o wybaczenie – i odpowiadali, że jednak nie.

**Uczynili pół kroku w tył?**

Tak. W gruncie rzeczy biskupi wycofali się wtedy z prośby o przebaczenie i więcej do niej nie wracali. Zwróćmy uwagę, że również w słynnym kazaniu, które prymas Wyszyński wygłosił podczas centralnych obchodów milenijnych w maju 1966 r. na Jasnej Górze, mowa jest tylko o przebaczeniu Niemcom. Prymas, stojąc w obliczu setek tysięcy ludzi i broniąc w swym kazaniu idei „Orędzia” – oraz broniąc Kościoła przed atakami władz – zapytał ludzi, czy gotowi są powtórzyć za nim: „wybaczymy!”. I ludzie powtórzyli.

**Wróćmy do Kominka: skąd pomysł tego gestu?**

Ks. Jan Krucina, wieloletni sekretarz Kominka, wspominał, że po powrocie biskupa z Rzymu zapytał go, dlaczego aż tak, dlaczego do tego stopnia. Kominek miał odpowiedzieć, że jeśli „Orędzie” miało nam wyważyć drzwi do Europy, to musiało być radykalne. „Letni” dokument nikim by nie wstrząsnął.

**6 lutego 1966 r., przemawiając we wrocławskiej katedrze, Kominek mówił: „Kto zwalcza pojednanie narodu polskiego z narodem niemieckim – uderza w twarz polską rację stanu”. Krucina twierdził, że biskup powiedział to spontanicznie. I że w katedrze rozległ się aplauz.**

**Kluczową rolę odegrały z jednej strony wizja polityczna i polityczna odwaga, a z drugiej radykalizm chrześcijański i duch dziejów, czyli Sobór Watykański II oraz Milenium – zbliżające się obchody tysiąclecia chrześcijaństwa w Polsce.**

To kolejny dowód, że pisząc list, Kominek kierował się także motywami politycznymi i swoją wielką wizją, iż trzeba wykonać radykalny krok, bo tylko radykalizm może przybliżyć Polskę na powrót do Zachodu, do Europy.

**Świadkowie wspominali, że dużą rolę odegrał jeszcze jeden element: duch czasu, jak mówiono, czyli duch kończącego się wtedy Soboru Watykańskiego II.**

Trudno dziś wyobrazić sobie w pełni ówczesne znaczenie Soboru. Oto biskupi polscy jadą do Rzymu, wyjeżdżają z ciasnego PRL-u, spotykają się z biskupami z całego świata. W Watykanie dochodzi do wielkiego procesu reformatorskiego w Kościele, powstają kolejne dokumenty, bardzo radykalne. Na tej fali ów chrześcijański radykalizm, zawarty w „Orędziu”, jest bardziej zrozumiały. Tym bardziej że zbliża się rok 1966 i Milenium, tysiąclecie chrześcijaństwa w Polsce, w kraju od kilku lat trwa ogłoszona przez prymasa „Wielka Nowenna”, mająca przygotować społeczność katolicką na tę rocznicę. Niby tylko na gruncie religijnym, ale już to jest odbierane przez władze jako konfrontacja... Z jednej strony kluczową rolę odegrała więc wizja polityczna i polityczna odwaga, a z drugiej strony radykalizm chrześcijański i duch dziejów: Sobór i Milenium.

**Czy Kominek w ogóle napisałby to najsłynniejsze zdanie, czy posunąłby się daleko, gdyby przed 1965 rokiem nie znajdował w Niemczech partnerów do rozmowy?**

Odpowiem wskazując na pewien szczegół: roboczą wersję listu, napisanego od razu po niemiecku, Kominek konsultował z Walterem Dirksem, działaczem katolickiej lewicy z RFN. Okazało się, że biskupi polscy – ludzie nie będący przecież zbyt „po-

stępowi” – najszybciej znajdowali w Niemczech partnerów wśród, mówiąc brzydko, tamtejszej „katolewicy”.

**Dlaczego tam?**

Bo te środowiska w RFN były gotowe nie tylko nawiązać dialog, ale dialog na takich warunkach, które były do zaakceptowania przez Polaków. Wprawdzie od pewnego momentu również środowiska konserwatywne zaczęły dążyć do poprawy relacji z Polską, ale ich warunki były trudne do przyjęcia. Oni cały czas w sposób niedostateczny byli gotowi zmierzyć się z dziedzictwem III Rzeszy i równocześnie dość jednostronnie postrzegali winy Polaków – oczekując, że Polacy pierwsi posypią głowy popiołem, za np. powojenne wysiedlenie Niemców.

**Badaj Pan, jako historyk, właśnie kontakty między polskimi i niemieckimi katolikami przed 1965 r. Jak liczne one były?**

Nie były liczne, ale za to bardzo intensywne, bo podejmowali je ludzie bardzo zdeterminowani, odważni, prawdziwi „boży szaleńcy”.

**Takim „szaleńcem” był np. Günter Särchen, później współtwórca Akcji Znaków Pokuty w NRD, albo ks. Kurt Reuter, także z NRD, którego postać odkrył Pan i opisał kilka lat temu w „Tygodniku”...**

...ale prócz „samotników” były też działania zorganizowane. Np. w 1964 r. była pielgrzymka członków ruchu Pax Christi z RFN do Auschwitz. Po stronie polskiej te inicjatywy robiły duże wrażenie i wywoływały dyskusje nad tym, czy Niemcy się zmieniają. Bo oto okazywało się, że ujawniają się tam potencjalni partnerzy. Oczywiście, nieliczni i dość jeszcze marginalni. Ale byli. A na Polakach wrażenie robił ich radykalizm.

**Wiemy z relacji, że w latach 60.**

**Kominek co chwila gościł kogoś z Niemiec w słynnym gabinecie na wrocławskiej Starówce. Był on dla Niemców jednym z głównych „adresów”.**

I właśnie dzięki temu wiemy dziś, że idee, które zawarł w liście z 1965 r., nie pojawiły się nagle i spontanicznie, lecz dojrzewały od lat. Jest na to konkretny dowód. W 1960 r. grupa z ruchu Pax Christi postanowiła zorganizować pielgrzymkę pokutną do Polski. W planach mieli spotkanie z Kominkiem. Ale do pielgrzymki nie doszło, władze PRL odmówiły im wiz. Wtedy Kominek przesłał im pocztą tekst wystąpienia, które miał im wygłosić, by mogli się z nim zapoznać. Rzecz jasna, po niemiecku. Wysłał je do biura Pax Christi, a kopia trafiła do archiwum

ruchu, dzięki czemu po latach z kolei ja mogłem się z nią zapoznać. To 10 stron maszynopisu. Porównałem go z „Orędziem”, powstałym 5 lat później. Okazało się, że w obu dokumentach jest dużo zbieżności. Kominek wykorzystał spore fragmenty tekstu z 1960 r., gdy pisał list do biskupów niemieckich. Widzimy więc, że pierwszą inspiracją, by podjąć głębszą refleksję i spisać ją, była niedoszła wizyta niemieckich chrześcijan z Pax Christi. To dowód, jak ważne były oddolne inicjatywy, choć dziś mogą wydawać się mało spektakularne.

### A co z kontaktami między polskimi i niemieckimi biskupami? Dochodziło do nich przed Soborem?

Tak, biskupi kontaktowali się już wcześniej. Do spotkań, głównie w Rzymie, dochodziło od późnych lat 50. Z polskiej strony ich uczestnikami byli początkowo Wyszyński i Kominek. Oczywiście nie były częste i dopiero Sobór otworzył nieznane wcześniej możliwości, z których biskupi chętnie korzystali. W efekcie w 1963 r. mamy wspólną prośbę biskupów polskich i niemieckich do papieża o beatyfikację ojca Maksymiliana Kolbego, męczennika z Auschwitz. Była to pierwsza wspólna inicjatywa Kościoła polskiego i niemieckiego w czasach nowożytnych. A nie wiem, czy nie w ogóle... Pokazywała, że pewne stadium relacji zostało osiągnięte.

### Jakie skutki miało „Orędzie” dla relacji PRL–RFN? Czy jest związek między nim a zawartym w 1970 r. traktatem, w którym rząd kanclerza Brandta akceptował granicę na Odrze?

Zdecydowanie był taki związek. Podkreślała to zresztą sami architekci nowej polityki wschodniej RFN, jak Egon Bahr. Ten bliski współpracownik Brandta często podkreślał, że bez inicjatyw kościelnych nie byłoby nowej „*Ostpolitik*”. Kolejny dowód to sondaże, obrazujące nastawienie zachodnoniemieckiej opinii publicznej w kwestii granicy na Odrze. Widać, że cezurą jest rok 1966: wtedy po raz pierwszy pojawia się w RFN więcej zwolenników niż przeciwników uznania granicy. A rosnąca społeczna akceptacja była przecież punktem wyjścia do tego, by nowa koalicja rządowa w Bonn, socjaldemokratów i liberałów, podjęła w ogóle temat zmiany polityki wschodniej.

Traf chciał, że na kilka tygodni przed „Orędziem” w RFN ukazało się tzw. **Memorandum Wschodnie, wydane przez Radę Kościołów Ewangelickich (EKD), najważniejsze gremium ewangelików**. Powiedziałbym, że w Republice Federalnej to właśnie Memorandum Wschodnie – postulujące potrzebę nowej polityki wo-

bec Europy Wschodniej – było tym kamieniem, który wywołał lawinę: gwałtowną debatę publiczną, także o granicy z Polską. Memorandum Wschodnie było tu ważniejsze niż wymiana listów między katolickimi Episkopatami, tym bardziej że odpowiedź niemieckich biskupów na „Orędzie” była w najtrudniejszych sprawach wymijająca.

### Podobno Kominek był nią bardzo rozczarowany.

Oceniając niemiecką odpowiedź przez pryzmat wielkości gestu, jakim był polski list, można zrozumieć jego ogromne rozczarowanie. Zresztą rozczarowanie to miało miejsce nie tylko wtedy, w 1965 r., ale również później, gdy po podpisaniu traktatu RFN–PRL w Niemczech trwała ostra debata, ciągnąca się przez dwa lata, aż do ratyfikacji traktatu przez parlament RFN w 1972 r. W tym czasie polscy biskupi ciągle naciskali na biskupów niemieckich, aby ci aktywniej włączyli się w tę dyskusję i poparli granicę na Odrze. Ale biskupi niemieccy nabrali wody w usta.

### Jak przyjmował to prymas Wyszyński, który w 1965 r. zaufał Kominkowi?

Także on był niezwykle rozczarowany postawą niemieckich biskupów. Znany jest jego poufny wtedy list z 1970 r. do kardynała Juliusa Döpfnera, przewodniczącego niemieckiego Episkopatu. Prymas pisze, że teraz, po 5 latach, musi otwarcie stwierdzić, iż niemiecka odpowiedź go rozczarowała, i krytykuje Episkopat Niemiec, że nie poparł granicy na Odrze. Prymas apeluje do Döpfnera, błagalnie, niemal natarczywie, by Kościół niemiecki zmienił linię. Döpfner odpowiedział mu, także listownie, że niemieccy biskupi nie chcą się włączać w „polityczną polemikę”.

### Jakie przyczyny zaważyły na tak daleko idącej powściągliwości niemieckich biskupów? Nie zależało im na pojednaniu z Polską?

Myślę, że im zależało, tyle że byli oni zwolennikami innej strategii niż ta, którą zaproponowali polscy biskupi. Zderzyli się tu dwa pomysły na pojednanie: romantyczny z pozytywistycznym. Polscy biskupi sięgnęli po wielki, niezwykły gest, nie zadając sobie trudu, by przygotować na to społeczeństwo. To była słaba strona ich pomysłu. I późniejsze kłopoty polskiego Kościoła nie wynikały tylko z powściągliwej niemieckiej odpowiedzi i agresywnej komunistycznej propagandy, ale też z tego prostego faktu, że „Orędzie” spadło na polskich katolików, poddanych od lat działaniu komunistycznej propagandy i przepelnionych resentymentami, jak grom z jasnego nieba. Stąd tak

wielkie oburzenie, nawet wśród ludzi bardzo wiernych Kościołowi.

Niemieccy biskupi wiedzieli, że i ich „owczarnia” nie jest przygotowana na radykalną rewizję kursu wobec Polski. Zdawali sobie sprawę, że jeśli poprą granicę na Odrze, wywoła to gwałtowne protesty ze strony sporej części katolików. Widzieli, jakie emocje wywołało Memorandum Wschodnie, w Kościele ewangelickim doszło wtedy do wielkich tarć i napięć, do fali wystąpień z Kościoła. Uważali, że nie ma sensu prowadzić Kościoła katolickiego tą samą drogą. Wybrali strategię małych kroków, powolnej przemiany postaw niemieckich katolików.

### Wróćmy do roku 1965 i reakcji społecznych w Polsce na „Orędzie”. Na początku był powszechny szok i oburzenie na biskupów. Potem dopiero, w ciągu kilku miesięcy, narastała akceptacja. Co było przyczyną tej zmiany? Czy ludzie przyjęli przesłanie „Orędzia”, czy też był to odruch: skoro władze atakują Kościół, trzeba go bronić?

Jedno i drugie. Na pewno ostre ataki na Kościół spowodowały reakcję obronną. Ale do tego dochodzi inna kwestia: strategia obronna, jaką Kościół zaczął realizować gdzieś od początku 1966 r. W tym czasie wielu polskich biskupów wypowiadało się na temat „Orędzia” wobec wiernych. Do tego doszedł wspomniany list na Wielki Post, w którym biskupi zdystansowali się od prośby o przebaczenie, co najbardziej oburzało ludzi. Być może jakąś rolę w zmianie nastrojów odegrało też stanowisko polskich rozgłośni nadających z Zachodu. Bo skoro w środowiskach emigracyjnych prowadzono żywą debatę o „Orędziu” i generalnie popierano biskupów, to taki pozytywny komunikat mógł iść do Polski także przez Radio Wolna Europa, BBC czy Głos Ameryki. Ale to tylko hipoteza, bo chyba nikt tego problemu jeszcze nie badał.

### Tak czy inaczej, komuniści przesadzili z atakami na Kościół?

Z ich perspektywy zadziałali właściwie, bo biskupi pierwszy raz od 1945 r. ewidentnie się „podłożyli”. Komuniści po 1945 r. zwalczali Kościół, ale nigdy nie udało im się znaleźć tematu, którym mogliby „pogrążyć” polską hierarchię w oczach społeczeństwa. A tu nagle biskupi przebaczą i proszą o przebaczenie – w sytuacji, kiedy miliony Polaków pamiętają jeszcze, co stało się przed 20 laty, i odczuwają silną traumę. Grzechem byłoby nie skorzystać... Ale biskupi przystąpili do mądrej obrony, zaczęły się obchody Milenium, górę nad wzburzeniem wzięło przywiązanie do wiary i Kościoła. ↪



DPA / PAP

Kardynał Wojtyła, prymas Wyszyński i przewodniczący niemieckiego Episkopatu kard. Joseph Höfner podczas wizyty delegacji polskiego Episkopatu w Niemczech Zachodnich, tuż przed konklawe. Fulda, wrzesień 1978 r.

⇒ Naród, mówiąc językiem Wyszyńskiego, koniec końców opowiedział się po stronie swoich pasterzy.

**Czy mamy natomiast jakieś przesłanki, aby ocenić, na ile to opowiadanie się wynikało także z przekonania, że idea listu jest słuszna?**

Trudno to ustalić, nie mamy po temu narzędzi. Można jedynie spekulować, że jeśli ludzie byli przywiązani do wartości chrześcijańskich, do Kościoła, a realia PRL-u potęgowały to przywiązanie, to chyba zdawali sobie sprawę, że nie można codziennie odmawiać „Ojcze nasz”, ze słowami „I odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom”, a równocześnie negować tego kroku biskupów.

**Pytam o to, bo patrząc na historię XX wieku, list ten był, być może, jedynym momentem, gdy gest dokonany przez ludzi religii odegrał taką rolę polityczną.**

Chyba rzeczywiście nie ma drugiego takiego dokumentu, patrząc na całą Europę. To nie przypadek, że dziś odwołuje się do niego tak wielu, również spoza Polski i Niemiec. Wielu historyków twierdzi, że był to może najistotniejszy dokument w powojennej historii relacji polsko-niemieckich.

**I czy to nie kampania władz PRL wyostrzyła jego przesłanki?**

Nie wiadomo, na ile list do biskupów niemieckich zaistniałby w powszechnej świadomości Polaków, gdyby nie nagonka ze strony władz na Kościół. Wtedy dopiero wszyscy zaczęli mówić o liście. W efekcie, jak wiemy z różnych źródeł, dla wielu Polaków był to moment, gdy poczuli się zmuszeni, by zmiżyć się z tą tematyką, również z własnymi doświadczeniami biograficznymi. Tak więc rzeczywiście, paradoksalnie, to komuniści swoimi atakami przymusili społeczeństwo i Kościół do refleksji na temat relacji polsko-niemieckich. I zapewne wielu Polaków uświadomiło sobie wtedy, że nie można pielegnować w sobie nienawiści – nawet jeśli nie brała się znikąd.

**A czy po stronie władz nie było refleksji, że „Orędzie” może im pomóc, choćby przybliżając uznanie przez Bonn granicy na Odrze?**

Niewątpliwie władze PRL miały tu dylemat. Z jednej strony poprawa relacji z Niemcami Zachodnimi, w tym uznanie granicy, była ich celem. Z drugiej ich celem było też zniszczenie Kościoła, a wszystko, co wspierało jego autorytet, działało na ich niekorzyść. Zatem gest, który Kościół wykonał na arenie międzynarodowej wobec Niemców,

reprezentując tu poniekąd naród, komuniści musieli odebrać jako cios – w ich autorytet i w aspirację, że tylko oni mają prawo reprezentować Polskę za granicą. Musieli więc zareagować.

Inna sprawa, że ich kampania stała się możliwa w takim natężeniu tylko dlatego, że odpowiedź niemieckich biskupów była tak zachowawcza. Gdyby poparli oni granicę na Odrze, mielibyśmy inną sytuację. Ale o tym już mówiliśmy.

**W wydanej dziesięć lat temu książce o „Orędziu”, której był Pan współautorem, znalazł się też wywiad z kard. Alfonsem Nossolem. Mówi on, że gdyby nie „Orędzie”, 13 lat później nie byłoby papieża Polaka. Czy to nie zbyt daleka interpretacja?**

Ująłbym to nieco inaczej: Karol Wojtyła zapewne nie zostałby papieżem, gdyby wcześniej, w latach 60. i 70., nie było różnych gestów pojednania polsko-niemieckiego, w tym „Orędzia”. Mamy relacje potwierdzające, że podczas konklawe w 1978 r. o wyborze Wojtyły zdecydowały w dużym stopniu głosy niemieckich kardynałów. A przecież gdyby między biskupami polskimi i niemieckimi panowała wtedy nadal taka „epoka lodowcowa” jak w latach 50., to trudno sądzić, aby niemieccy kardynałowie poparli kardynała z PRL-u.

Warto dodać, że w latach 70., po tym, jak zniknął problem granicy, nastąpiła wielka intensyfikacja w relacjach polsko-niemieckich, także między Kościołami. Wtedy też zaczyna się mocne wsparcie materialne Kościoła niemieckiego dla Kościoła polskiego. Kardynał Wojtyła, który uczestniczył aktywnie w tych kontaktach z Niemcami, szedł tu drogą przetartą przez Kominka, wtedy już nieżyjącego – arcybiskup Wrocławia zmarł w 1974 r.

Gdy więc we wrześniu 1978 r. Wojtyła i Wyszyński pojechali do Niemiec Zachodnich, na zaproszenie niemieckiego Episkopatu, szlak był już wytyczony. Obaj byli wtedy witani w RFN wręcz owacyjnie, przez tłumy niemieckich katolików. Także ta wizyta, podczas której Wojtyła i Wyszyński mówili nie tylko o przeszłości, ale też o przyszłości Europy, nie była bez znaczenia. Wiemy, że zrobiła wrażenie na gospodarzach. A wkrótce potem zmarł papież Jan Paweł I – i zaczęło się konklawe... ©

Rozmawiał WOJCIECH PIĘCIAK

**DR ROBERT ŻUREK** jest historykiem i teologiem, zajmuje się głównie stosunkami polsko-niemieckimi i historią Kościoła w epoce totalitaryzmów. Od 2013 r. kieruje wrocławskim Oddziałem Instytutu Pamięci Narodowej.

# WYSTAWA



KOŚCIÓŁ  
KATOLICKI  
I RELACJE

POLSKO-  
NIEMIECKIE  
PO 1945 R.

## POJEDNANIE VERSÖHNUNG IN PROGRESS

„Przebaczamy i prosimy o przebaczenie”

50. ROCZNICA WYSTOSOWANIA ORĘDZIA BISKUPÓW POLSKICH DO BISKUPÓW NIEMIECKICH

Wrocław, 18 listopada 2015 r.

### PROGRAM UROCZYSTOŚCI

- 12.00 Otwarcie wystawy „Pojednanie/Versöhnung in progress... Kościół katolicki i relacje polsko-niemieckie po 1945 r.” (Sala Wielka Ratusza, wstęp na zaproszenie)
- 15.00 Złożenie kwiatów pod pomnikiem Kardynała Bolesława Kominka (bulwar kard. Stefana Wyszyńskiego)
- 16.00 Przegląd filmowy „Pojednanie w budowie” (BARBARA: infopunkt / kawiarnia/ kultura, ul. Świdnicka 8c)
- 19.00 Spektakl „Operacja «Orędzie»”, reż. K. Kopka (BARBARA: infopunkt / kawiarnia/ kultura, ul. Świdnicka 8c)
- 20.00 Koncert kameralny „Polsko-niemiecki barok w 50. rocznicę Orędzia” (Narodowe Forum Muzyki)

**WROCLAW**

18 XI 2015 - 18 I 2016

Stary Ratusz

**WWW.1965-2015.EU**

**BERLIN**

18 XI 2015 - 16 XII 2015

Kronprinzenpalais



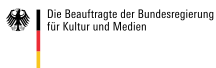
organizatorzy:



partnerzy:



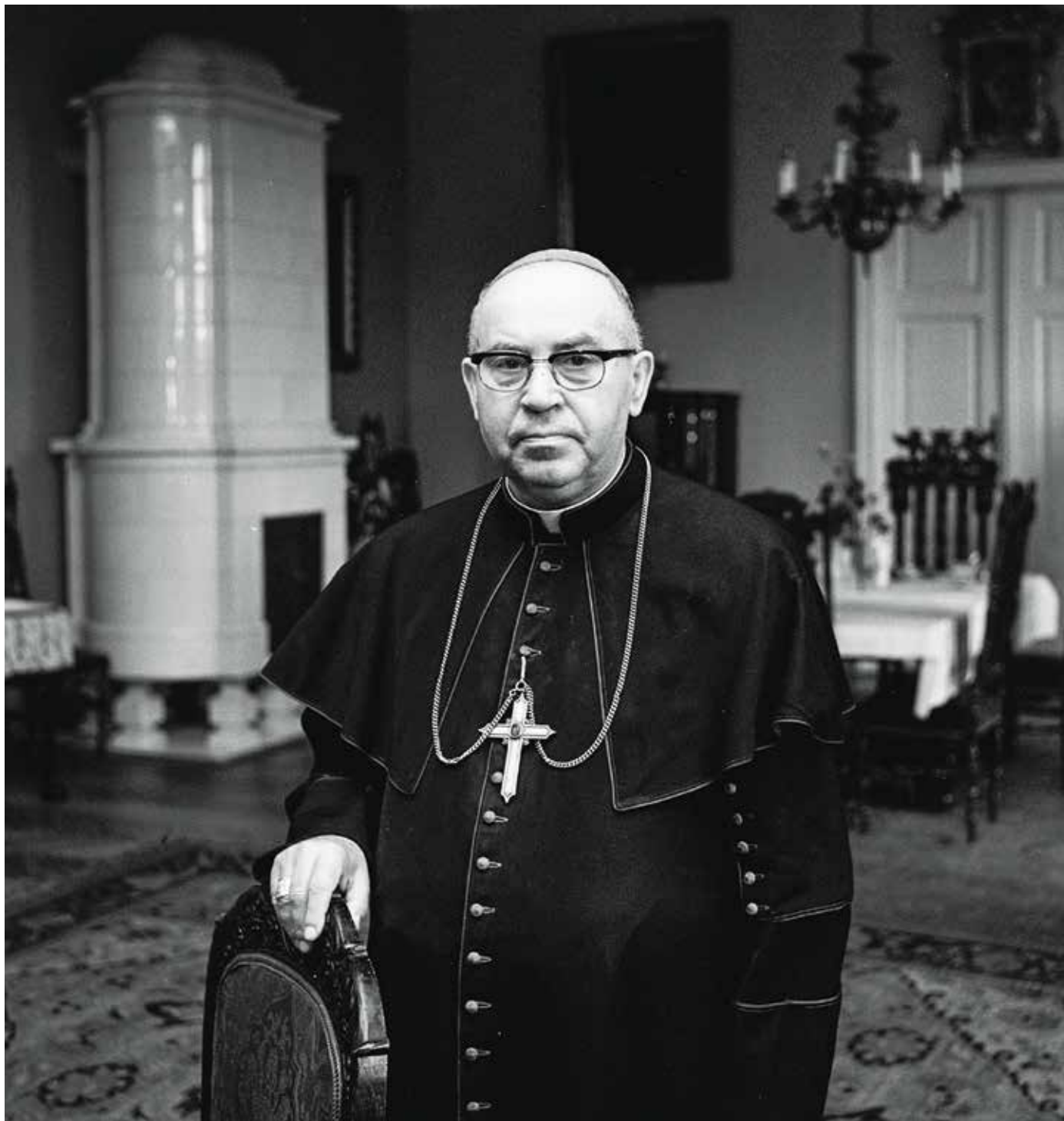
Ministerstwo  
Kultury  
i Dziedzictwa  
Narodowego.



# Nieznany ojciec Europy

MAREK MUTOR

**Kim był biskup Bolesław Kominek,  
pomysłodawca i autor listu do niemieckiego Episkopatu?**



ADAM HAWALEI / PAP

**C**zy biskupa, pełniącego swą posługę w opanowanej przez komunistów Polsce, można porównywać do zachodnich polityków, uważanych dziś za twórców zjednoczonej Europy – jak Robert Schuman, Alcide de Gasperi, Jean Monnet, Konrad Adenauer? „Ojcami Europy” nazywamy dziś kilkunastu polityków. Czy „ojcem Europy” można nazwać kogoś, kto politykiem nie był i nie tworzył traktatów międzynarodowych? Kogoś takiego jak on, arcybiskup Wrocławia?

Jest rok 1967. Abp Bolesław Kominek i jego sekretarz ks. Jan Krucina wracają z Jugosławii. Na granicy pod Klagenfurtem sekretarz biskupa podchodzi do austriackich celników i oznajmia im, że przejeżdża arcybiskup wrocławski. W odpowiedzi słyszy, że w takim razie nie interesuje ich żaden paszport. „Mamy pięknie powitać, podnieść szlaban i życzyć dobrej podróży” – odpowiada jeden z nich. Wówczas abp Kominek podchodzi do celników, ścisną ich i mówi: „To było wspaniałe. Wiecie panowie, tak właśnie sobie wyobrażam przyszłą Europę. Ale wy stracie trochę roboty...”

Wyobrażenia abp. Bolesława Kominka z połowy lat 60. XX wieku o przyszłej Europie, lapidarnie oddane w tej anegdocie, nie odbiegały wiele od tego, co wyobrażali sobie twórcy wspólnot europejskich: Monnet, Schuman i Adenauer. Jednak myśl Kominka dojrzała w całkiem odmiennej sytuacji.

### Radlin i Rybnik: Europa najbliższa

Bolesław Kominek urodził się 23 grudnia 1903 r. w Radlinie na Śląsku – wtedy należącym do Niemiec (dziś Radlin to dzielnica Wodzisławia Śląskiego). Był pierwszym dzieckiem Franciszka i Katarzyny z Koziełskich. Podobno Franciszek Kominek wybrał dla syna imię Bolesław, gdyż był zafascynowany polską historią, a imię to kojarzyło mu się z największymi polskimi królami.

W domu mówiono i czytano po polsku. Tymczasem szkoła powszechna była pruska i od najmłodszych lat Bolesław stykał się z językiem oraz kulturą niemiecką. Określał się jako Polak, ale wśród jego kolegów byli i Niemcy, i Polacy, a również tacy, którzy po prostu nazywali siebie samych „tutejszymi”.

Przyszły kardynał dojrzał w wielokulturowej społeczności śląskiej. Doświadczenie kultury regionu oraz określenie swojej tożsamości narodowej – formułowanej nie w opozycji do innych, ale jako poznanie swojego miejsca w wielkiej rodzinie narodów – było jego pierwszym spotkaniem z Europą.

Bolesław Kominek wkrótce po nominacji na arcybiskupa metropolity Wrocławia, czerwiec 1972 r.

1 kwietnia 1915 r. Kominek rozpoczął naukę w gimnazjum w Rybniku. Tu związał się ze środowiskiem młodych polskich działaczy. Autorytetem dla niego był Maksymilian Basista: księgarz, działacz ruchu Eleusis, jeden z liderów polskiego życia społecznego w Rybniku.

Bolesław Kominek, choć nie brał udziału w żadnych działaniach podczas akcji plebiscytowej czy powstań śląskich (1919–1921), to jako młody człowiek był świadkiem tych niespokojnych czasów – zarówno terroru niemieckich bojówek Grenzschutzu, jak i walk o sprawę polską na Śląsku.

W trakcie trzeciego powstania śląskiego w 1921 r. budynek rybnickiego gimnazjum został poważnie uszkodzony w wyniku eksplozji, do której doszło na pobliskiej stacji kolejowej, gdzie wybuchły wagony z amunicją. Skala zniszczeń była ogromna. Byli zabici i ranni. W gimnazjum zawalił się dach, a siła eksplozji wysadziła okna.

Na szczęście tego dnia nie było zajęć. Ale wiemy, że zdarzenie miało wpływ na młodego Bolesława, który mógł tam wraz z kolegami zginąć.

### Kraków i Paryż: europejska edukacja

Bolesław Kominek był jednym z dwóch pierwszych polskich maturzystów w Rybniku – egzamin dojrzałości złożył w 1923 r. Zdecydował się wstąpić do śląskiego seminarium duchownego, które przyjęło w tymże roku pierwszych kleryków – wcześniej bowiem kandydaci do stanu duchownego z terenu Śląska studia teologiczne odbywali we Wrocławiu. Klerycy ze Śląska studiowali odtąd w Krakowie na UJ.

W seminarium zetknął się z całą plejadą profesury ze środowiska krakowskiego (jak ks. prof. Michał Sieniatycki, ks. prof. Józef Archutowski, ks. prof. Konstanty Michalski, prof. Ignacy Chrzanowski). Większość jego ówczesnych wykładowców została potem, w 1939 r., zgładzona przez Niemców w ramach „Sonderaktion Krakau”.

Dobre wyniki oraz zainteresowania naukowe otworzyły Bolesławowi Kominkowi drogę do dalszych studiów. Po święceniach prezbyteratu, które przyjął w 1927 r. z rąk bp. Arkadiusza Lisieckiego, został skierowany na studia do Paryża. Podjął naukę w Instytucie Katolickim, jednym z ważniejszych wówczas w Europie katolickich ośrodków naukowych. Zajął się badaniem myśli Rudolfa Euckena – niemieckiego filozofa, twórcy koncepcji „aktywizmu etycznego”, który za swoje dzieło „Wielcy myśliciele i ich poglądy na życie” uzyskał w 1908 r. literacką Nagrodę Nobla.

Paryskie studia to dla ks. Kominka także obycie w środowisku międzynaro-

wym. Prócz języka niemieckiego biegle zaczął posługiwać się francuskim. Uczęszczał m.in. na zajęcia prowadzone przez Jacques’a Maritaina, wybitnego tomistę i przedstawiciela personalizmu chrześcijańskiego, który wywarł znaczny wpływ na filozofię chrześcijańską w XX wieku. Słuchał wykładów m.in. Bernarda Rolanda-Gosselina czy Yves’a de la Brière’a.

Nawiązywał też nowe znajomości. W Paryżu poznał Jeana-Marie Villota – potem, za pontyfikatu papieża Pawła VI, sekretarza stanu Stolicy Apostolskiej. A także po raz pierwszy w życiu spotkał się z ks. Stefanem Wyszynskim, późniejszym prymasem Polski.

### Katowice: Akcja Katolicka i wojna

W 1930 r. ks. Kominek obronił dysertację doktorską i powrócił do kraju. Po roku pracy w robotniczej parafii został przez bp. Stanisława Adamskiego mianowany jego sekretarzem. Biskup Adamski, wielki mentor młodego księdza Kominka, powierzył mu zadanie stworzenia Akcji Katolickiej.

Konieczność reformowania ruchów katolickich w diecezji – aby dostosować ich działalność do nowych wyzwań – wymagała szerokich horyzontów: tego, co dziś w zarządzaniu nazywa się myśleniem strategicznym. W pracy tej ks. Kominek ujawnił swoje talenty organizacyjne i zadanie bp. Adamskiego wypełnił doskonale. Dość powiedzieć, że różne organizacje katolików na terenie diecezji (zarówno Akcja Katolicka, jak też bractwa, sodalicy itp.) liczyły w pewnym momencie 400 tys. członków (na 1,2 mln mieszkańców diecezji!). Był to sukces, który dał Kominkowi rozpoznawalność w polskim Kościele. Uczestniczył w katolickich zjazdach, pisał dużo m.in. do diecezjalnego tygodnika „Gość Niedzielny” i do „Ruchu Katolickiego”. Interesował się nowymi środkami przekazu: kinem, radiem. Brał udział m.in. w kongresie filmu katolickiego w Paryżu oraz w światowej wystawie prasy katolickiej, zorganizowanej w Watykanie w 1936 r. W 1938 r. na Kongresie Eucharystycznym w Budapeszcie prowadził wykłady dla sekcji polskiej.

Wszystko zmieniło się 1 września 1939 r., wraz z wybuchem wojny. Początkowo razem z uchodźcami opuścił diecezję, ale pod koniec września wrócił. Prowadził prawdopodobnie szeroko zakrojoną akcję pomocową dla uwięzionych i ich rodzin, był tajnym pełnomocnikiem kościelnym, kapelanem i współpracownikiem Polskiego Państwa Podziemnego.

Jeden z towarzyszy Bolesława Kominka z podziemia, Alojzy Targ, twierdził, że ks. Kominek przekazywał za pośrednictwem nuncjatury w Berlinie raporty do Stolicy Apostolskiej o sytuacji Kościoła na terenach okupowanych. →

## Opole: wyzwanie i wygnanie

⇒ W wyniku decyzji podjętych przez przywódców Związku Sowieckiego, USA i Wielkiej Brytanii na konferencjach w Teheranie, Jałcie i Poczdamie powojenna Polska straciła na rzecz Sowietów swoje wschodnie tereny, w tym Lwów i Wilno – centra polskiej kultury. Niepełną rekompensatą za utratę tych ziem miały być tereny przyznane Polsce na zachodzie – do Odry i Nysy. Polska, podobnie jak wiele państw Europy Środkowej, dostała się pod panowanie reżimu komunistycznego zależnego od Moskwy. Europa została podzielona „żelazną kurtyną”.

15 sierpnia 1945 r. prymas August Hlond, dysponujący specjalnymi pełnomocnictwami papieża Piusa XII, mianował administratorów apostolskich dla byłych niemieckich terenów, które znalazły się teraz pod polską administracją. Mimo ataków ze strony komunistów, polska administracja kościelna była wówczas jednym z najważniejszych czynników, które stabilizowały życie społeczne na tych terenach.

Ks. Bolesław Kominek mianowany został administratorem apostolskim w Opolu. Sytuacja była tam wyjątkowo trudna. Ludność na Opolszczyźnie została w pierwszych miesiącach zrażona do Polski, przede wszystkim przez opresyjną politykę nowych władz. Liczne były też napięcia między miejscową ludnością i przybyłymi przesiedleńcami. Postępowała akcja wysiedlania Niemców – czyli tej części ludności regionu, która nie została zweryfikowana jako polska. Ale często prawdziwym powodem wysiedlenia była nie tyle narodowość, ile chęć przejęcia przez władze, bądź osoby przez nie popierane, majątku wysiedlanej osoby. Odbywało się to w pejzażu zniszczonych wojną miast i wsi.

Ksiądz Kominek starał się nie dopuścić do eskalacji społecznych nastrojów. Musiał gościć ludność przybyłą z różnych stron oraz autochtoniczną. Pragnął polonizacji tych terenów, ale nie kosztem krzywdy miejscowej ludności. Chciał miejscowych „wygrać dla Polski”, a równocześnie otaczał opieką Niemców – starał się o pozwolenie na odprawianie mszy w obozach przejściowych, spowiadał po niemiecku, chronił księży prowadzących niemieckie nabożeństwa wbrew zakazom władz komunistycznych.

Taka postawa naraziła go na zarzuty z dwóch stron. Władze komunistyczne oskarżały go o sprzyjanie Niemcom, natomiast w kręgach niemieckich był postrzegany jako polski nacjonalista.

W wyniku zaostrzenia się polityki państwa wobec Kościoła, 26 stycznia 1951 r. administratorzy apostolscy zostali przez władze usunięci ze swoich diecezji. Ks. Ko-



MACIEJ KULCZYŃSKI / PAP

Fragment wystawy „Przebaczenie i pojednanie. Kardynał Kominek, nieznaną ojciec Europy” w Muzeach Watykańskich. Październik 2015 r.

minek początkowo był internowany, potem przez kolejnych pięć lat pracował na terenie diecezji krakowskiej.

10 października 1954 r. otrzymał sakrę biskupią w Przemyślu, a konsekratorem był bp Franciszek Barda. Ceremonia odbyła się bez udziału wiernych, całkowicie tajnie.

## Wrocław: szukając nowych opcji

Przetasowania na szczytach władzy w Polsce w 1956 r. skutkowały czasową liberalizacją polityki państwa wobec społeczeństwa i Kościoła. Równocześnie władze zgodziły się na powrót administratorów apostolskich na Ziemię Zachodnią. Bp Bolesław Kominek objął wówczas władzę kościelną we Wrocławiu.

W tym czasie przynależność Polski do wolnych narodów Europy nie śniła się nikomu – albo: prawie nikomu. Bo paru wizjonerów było – wśród nich Bolesław Kominek. Wierzył on w Europę zjednoczoną, wolną, chrześcijańską, szanującą tożsamość i miejsce wszystkich narodów. I rozumiał, że dla pełnego zjednoczenia kontynentu konieczne jest pojednanie polsko-niemieckie, wygaszenie ogromnej nieufności, spotęgowanej doświadczeniami II wojny.

Pojednanie, jak rozumiał to bp Kominek, musiało być jednak oparte na prawdzie i ekspiacji – oraz na uznaniu powojennego *status quo*, jeśli chodzi o granice.

Kominek zdawał sobie sprawę, że gdyby Polska – pozbawiona po wojnie swoich

dawnych terenów na Wschodzie – utraciła także Ziemię Zachodnią, byłaby państwem niezdolnym do egzystencji. Wiedział też, że w społeczeństwie (zachodnio)niemieckim żywe są nadzieje na rewizję tzw. ładu poczdamskiego. Granica na Odrze i Nysie nie była potwierdzona traktatowo (układ poczdamski z 1945 r. nie miał statusu traktatu pokojowego). Co prawda komunistyczna NRD uznała granicę, w 1950 r., ale realnym wyrazicielem nastawienia narodu niemieckiego była zachodnia, demokratyczna Republika Federalna, która granicy nie uznawała. Komuniści polscy wykorzystywali tę sytuację. Starali się pokazać, że jedynym gwarantem stabilności nowej polskiej granicy jest Związek Sowiecki.

Bp Kominek motywował polskie prawo do Ziemi Zachodnich względami moralnymi (Niemcy przegrali wywołaną przez siebie wojnę), naturalnymi (prawo do rodzinnych stron przysługuje Polakom, którzy w ciągu dwóch dekad urodzili się i wychowali już na tej ziemi) oraz geopolitycznymi (potwierdzenie granicy na Odrze i Nysie jest warunkiem stabilności i pokoju w Europie). Jego publicystyka nie była jednak rozumiana w RFN, poszukiwał więc innych rozwiązań – stąd wezwanie do dialogu i pojednania.

Kominek nie był idealistą, który wierzyłby, że kilka gestów załatwi sprawę trudnego sąsiedztwa. Nie był też skłonny zrezygnować z narodowych racji – co niesłusznie zarzucali mu komuniści. Rozumiał polską rację stanu, a było nią bezpieczeństwo granicy zachodniej. Zdawał sobie też sprawę, że drogą do bezpieczeństwa i wolności Polski nie jest opieranie się na sojuszu z Kremlem przeciw Niemcom – jak chcieli komuniści – lecz tylko pokojowe ułożenie relacji z zachodnim sąsiadem.

W 1962 r. bp Kominek tak mówił na zamkniętym spotkaniu dla działaczy katolickich: „Nie zamierzam się włączyć do histerycznej kampanii anty-NRFowskiej w Polsce. Zresztą kampania ta ma swój specyficzny posmak. Kierownicy partii [komunistycznej – red.] wiedzą dobrze, że Polacy rzeczywiście nienawidzą tylko Rosjan. U nas jest zwierzęca nienawiść do Związku Radzieckiego (...) i dlatego komuniści chcą nienawiść skierować w inną stronę, w stronę Niemców. Poza tym kampania ta odgrywa jeszcze jedną rolę – trzymając Polaków w strachu przed Niemcami, związuje się ich ze Związkiem Radzieckim i komunistami”.

Ten sposób myślenia wyznaczał całkiem nową perspektywę.

## Rzym: „Oreddie” w duchu Soboru

Okazja do podjęcia inicjatywy pojawiła się wraz z Soborem Watykańskim II.



Podczas jego czwartej sesji plenarnej, jesienią 1965 r., prymas Wyszyński podjął decyzję, że polski Episkopat wyśle do episkopatów poszczególnych państw zaproszenia na obchody Milenium Chrztu Polski w 1966 r. – a redakcją listu kierowanego do Niemców zajął się właśnie arcybiskup Kominek [od 1962 r. – red.].

List, podpisany przez cały Episkopat 18 listopada 1965 r., znany jest dziś jako „Orędzie biskupów polskich do ich niemieckich braci w Chrystusowym Urzędzie Pastorskim”. Do historii przeszło zdanie: „Udzielamy wybaczenia i prosimy o wybaczenie”. Równocześnie „Orędzie” było wielką syntezą relacji polsko-niemieckich na przestrzeni tysiąca lat. Padły tam również słowa gorzkie: o ciemnej nocy ostatniej wojny i eksterminacji narodu polskiego. Było to więc wezwanie do pojednania nie poprzez zaprzeczenie historii, ale pomimo jej obciążeń. Dlatego miało tak wielką siłę.

Pracując nad „Orędziem”, abp Kominek przygotował też artykuł pt. „Propozycje dialogu z Niemcami” (jego druk w „Tygodniku Powszechnym” został wstrzymany przez cenzurę). Czytając go, można lepiej zrozumieć intencje autora. Kominek pisał: „Jest to czas po temu, by nareszcie przerwać ogień polemiczny, a szukać tego, co antagonizmy w stosunkach polsko-niemieckich pomoże rozładowywać. (...) Po dwudziestu latach ten ogromny cień, wlokący się w reminiscencjach ludzi poszkodowanych przez wojnę, zmniejszył się wydatnie (...) Ale nie wszystko zostało zatarte. (...) Dialog powinien być stale na nowo inicjowany, gdyż tą drogą można wyprostować wiele nabrzmiałych rozszaleń”.

### Wrocław: aplauz w katedrze

Publikacja „Orędzia” spotkała się z gwałtowną reakcją władz komunistycznych PRL. Biskupom zarzucano zdradę; twierdzono, że Kościół sprzedał Niemcom Ziemię Zachodnie. Organizowano nagonkę, propagandowe manifestacje, próbowano podzielić wiernych i Episkopat, wykorzystując ciągle żywy lęk społeczeństwa przed Niemcami. Tymczasem wielu Polaków nie było gotowych na przyjęcie postawy wybaczenia, do której wezwali biskupi. Z drugiej strony, w Niemczech Zachodnich „Orędzie” także było przyjmowane z rezerwą, bo wyraźne w nim było wezwanie do uznania granicy na Odrze i Nysie.

Abp Bolesław Kominek odpowiedział na zarzuty podczas kazania w katedrze wrocławskiej 6 lutego 1966 r.

Wiemy, że był to dla niego trudny moment. Jak wspominają świadkowie, w katedrze zgromadził się tłum ludzi oczekują-

cych wyjaśnienia. Płomienne kazanie zostało nagrane i zachowało się do dziś. Słuchając jego słów, wyczuwa się wielkie napięcie – chyba wrocławski arcybiskup nie był do końca pewien, czy zdoła przekonać do idei pojednania tę rzeszę ludzi obawiających się Niemców, pamiętających ich zbrodnie wojenne.

Kominek odwoływał się więc w kazaniu do wymogów Ewangelii. Wykazywał, że pojednanie z narodem niemieckim jest jedyną drogą do całkowitego uznania polskiej granicy zachodniej i pokojowego współżycia w przyszłości. Twierdził, że kto „Orędziu” się sprzeciwia, ten „uderza w twarz polską rację stanu”.

Właśnie po tych słowach wierni nagle zaczęli bić brawo. Biskup był zaskoczony, poprosił o ciszę i zachowanie powagi. Ale już wiedział, że ich przekonał. Po mszy tłum ludzi odprowadzał go do siedziby biskupa. To było jego wielkie zwycięstwo.

### Rzym: integracja w Kościele

Wymiana listów z Episkopatem niemieckim stworzyła grunt konieczny dla kroków w sferze politycznej i społecznej. „Orędzie” zainspirowało ciąg inicjatyw pojednawczych po obu stronach, tworzyło społeczne zrozumienie dla konieczności pojednania. A Kominek był aktywny w tym procesie: spotykał się poufnie z przedstawicielami niemieckiego rządu, negocjował sprawy polskich diecezji w watykańskim sekretariacie stanu, wymieniał korespondencje z liderami opinii katolickiej w całej Europie. Z satysfakcją widział, jak w grudniu 1970 r. kanclerz RFN Willy Brandt podpisał układ z władzami PRL o normalizacji wzajemnych stosunków, który oznaczał uznanie granicy na Odrze i Nysie.

Wychodząc od relacji polsko-niemieckich, Bolesław Kominek sięgał też do spraw o szerszym zasięgu. 18 listopada 1965 r. – w dniu, gdy podpisano „Orędzie” – odbyło się w Rzymie spotkanie przewodniczących episkopatów z różnych krajów Europy. Postanowili powołać grupę roboczą, której celem byłoby stworzenie struktur dla współpracy Kościoła w Europie – co było próbą przeniesienia na grunt kościelny tendencji integracyjnych. W skład grupy roboczej, nazywanej „Committee des 6”, weszło sześciu biskupów: Höffner z Niemiec, Dwyer z Anglii, Campos z Hiszpanii, Pailler z Francji, Majaisky-Parelli z Włoch – i Kominek z Polski.

W wyniku prac grupy ukształtowała się istniejąca do dziś Rada Konferencji Episkopatów Europy, a abp Kominek stał się jednym z jej „ojców założycieli”, a potem jednym z wiceprzewodniczących.

### Zamiast epilogu

5 marca 1973 r. Bolesław Kominek został mianowany kardynałem – i było to niejako podsumowanie jego życiowej działalności. Arcybiskup Wrocławia zmarł bowiem niemal dokładnie rok później, 10 marca 1974 r. Nie doczekał pontyfikatu Jana Pawła II, powstania Solidarności i upadku komunizmu. Czy wybór papieża Polaka byłby możliwy bez dziedzictwa „Orędzia”? Czy w pierwszych dniach po upadku komunizmu w naszej części Europy premierzy Helmut Kohl i Tadeusz Mazowiecki przekazałyby sobie znak pokoju w Krzyżowej, a Polska tak szybko znalazłaby się w strukturach Unii Europejskiej?

Budując wspólną Europę po 1989 r., można było sięgać do idei „Orędzia”. Ważniejsze chyba jednak było stworzenie – przez działalność kard. Kominka i jego europejską perspektywę – społecznej akceptacji dla pojednania polsko-niemieckiego. Oczywiście, nie tylko wrocławski metropolita miał tu zasługi. Było przecież po obu stronach granicy wiele inicjatyw, prób, apeli. Ale to właśnie „Orędzie” – główna inicjatywa abp. Kominka – pozostało dokumentem najmocniejszym, najsilniej oddziaływającym na opinię społeczną.

Jego dokonania to historia tego, jak można znajdować wyjście w sytuacji niemal beznadziejnej, a tak było w latach 60. XX wieku w obszarze relacji polsko-niemieckich.

To także pewien sposób myślenia o Europie jako wspólnocie wolnych narodów, budującej przyszłość bez przemilczania trudnej historii i pomimo jej obciążeń.

Jest to też myśl europejska, inspirowana tradycją chrześcijańską – podobnie jak u Schumana, de Gasperiego czy innych „ojców Europy”.

Winfried Lipscher – jeden z uczniów Josepha Ratzingera, intelektualista należącego do Kręgu z Bensbergu (grupy katolików z RFN, którzy w 1968 r. opowiedzieli się za uznaniem granicy na Odrze) – tak pisał o Kominku: „Zapewne późniejszy Kardynał nie zdawał sobie sprawy, że był wielkim Europejczykiem, ale na pewno mu już przyświecała Europa Jedna, taka właśnie, która będzie bezpiecznie stawiać dalsze kroki w przyszłość”.

Wydaje się, że to najlepsze podsumowanie dzieła Bolesława Kominka. ©

MAREK MUTOR

*Autor jest dyrektorem Ośrodka Pamięć i Przyszłość we Wrocławiu (w internecie: [www.pamieciprzyszlosc.pl](http://www.pamieciprzyszlosc.pl)).*



AFP / EAST NEWS

Gdy ówczesny profesor teologii Joseph Ratzinger podpisał się pod apelem katolików z Niemiec Zachodnich o uznanie granicy z Polską, spadła tam na niego fala krytyki i wyzywano go od „lewackich teologów”.

Na zdjęciu: Ratzinger jako młody teolog we Freising koło Monachium, 1959 r.

## „Wy jesteście odpowiedzią”

**WINFRIED LIPSCHER, DZIAŁACZ KATOLICKI Z NIEMIEC:**

### Bez „Orędzia” z 1965 roku stosunki polsko-niemieckie w ogóle potoczyłyby się chyba innymi torami.

**WOJCIECH PIĘCIAK:** W 1968 r. podpisał się Pan pod Memorandum Kręgu z Bensbergu. Już wtedy powszechna była opinia, że jest ono jakby tą odpowiedzią niemieckich katolików na polskie „Orędzie”, której wcześniej zabrakło?

**WINFRIED LIPSCHER:** Taka była w ogóle geneza Memorandum. Ja dołączyłem do Bensberger Kreis już po jego opublikowaniu, byłem wtedy studentem teologii. W kręgach katolickich z Niemiec Zachodnich, tych zainteresowanych dialogiem z Polską, dość powszechne było wówczas rozczarowanie

z powodu zdawkowej odpowiedzi niemieckich biskupów na list biskupów polskich.

Z tego, co wiem, inicjatorzy tego Memorandum próbowali początkowo dojść do porozumienia także z organizacjami skupiającymi niemieckich wysiedleńców, zwłaszcza katolickimi, ale to oczywiście nie wyszło. Dziś, po latach, mogę powiedzieć, że znalazłem się wtedy w bardzo dobrym towarzystwie – razem z moim profesorem Josephem Ratzingerem, który wprawdzie nie był członkiem Kręgu, ale podzielał jego poglądy i podpisał się pod Memorandum. Za co spotkała go fala krytyki. Zresztą wszyst-

kich nas, którzy podpisaliśmy, krytykowano. Wyzywano nas od „lewaków”, mówiono, że jesteśmy „lewackimi teologami”.

**Wspominał Pan kiedyś w rozmowie z „Tygodnikiem” [nr 46/2005 – red.], że wkrótce potem uczył Pan w szkole, i że dostał Pan list od jednego z rodziców, z którego dowiedział się Pan, iż jest „komunistyczną świnią”, która „nie ma prawa uczyć naszych dzieci”.**

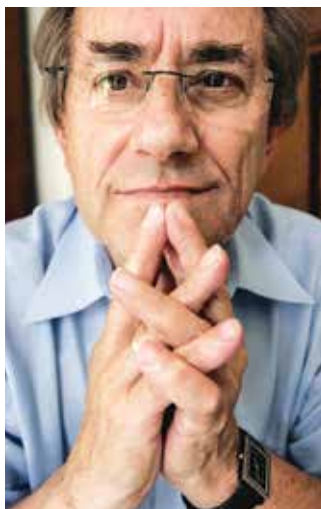
Tak, dostałem taki list. Byłem wtedy przez chwilę nauczycielem religii w szkole zawodowej w Paderborn – pracowałem w zastępstwie za kogoś, kto zachorował. Ale, powtarzam, to nie było nic niezwykłego, zdaje się, że wszyscy bensbergowcy coś takiego dostawali. Po publikacji Memorandum rozpetano w Niemczech Zachodnich sporą nagonkę, wrzawę. Np. Manfred Seidler, który występował w roli rzecznika Bensberger Kreis wobec prasy. On pochodził z Lidzbarka Warmińskiego. Pamiętam, jak opowiadał, że któregoś dnia usłyszał dzwonek do drzwi. Otworzył. W drzwiach stał elegancko ubrany mężczyzna. Powiedział, że nic od niego, Seidlera, nie chce – poza tym, że chce tylko zobaczyć, jak wygląda zdradca... Ale wydaje mi się, że za sprawą tej nagonki przeciw członkom Kręgu z Bensbergu ludzie w Niemczech zaczęli lepiej rozumieć, na czym polegała wielkość listu polskich biskupów. Bo tu nagle pojawia się jakaś garstka ludzi, którzy mówią, że biskupi niemieccy odpowiedzieli niedostatecznie, i że trzeba do tego coś dodać.

**Kiedy pracował Pan potem jako tłumacz w ambasadzie RFN w Warszawie, spotykał się Pan często z prymasem Wyszyńskim. Czy rozmawiał z Panem o „Orędziu”?**

Mogę chyba powiedzieć, że prymas Wyszyński miał do mnie zaufanie. Kiedyś – było to już w drugiej połowie lat 70., gdy od „Orędzia” minęło ponad 10 lat – powiedział mi, może trochę żartem, że jako prymas Polski dziękował Niemcom dwa razy. Pierwszy raz ewangelikom, za ich Memorandum Wschodnie [patrz rozmowa z Robertem Żurkiem – red.], a drugi raz socjaldemokratom, za to, że ich rząd doprowadził do uznania granicy. I dodał, że wolałby dziękować innym: niemieckiemu Kościołowi katolickiemu i chadekom z CDU. Ale niestety tak się nie stało.

**W kwietniu 1970 r. był Pan w siedmioosobowej delegacji Kręgu z Bensbergu, która pojechała do Polski. Spotkaliście się wtedy także z arcybiskupem Kominikiem?**

Ksiądz arcybiskup przyjął nas u siebie we Wrocławiu. W czasie naszych rozmów po-



ADAM KOZAK / AGENCJA GAZETA

### PÓŁ WIEKU TEMU WINFRIED

**LIPSCHER** był jednym z tych „szaleńców bożych” z Niemiec Zachodnich, którzy uważali, że odpowiedź niemieckich biskupów na polskie „Orędzie” była zbyt zdawkowa i oni, zwykli katolicy, powinni uczynić to, czego nie uczynili ich biskupi. Dlatego wiosną 1968 r. – nieco ponad dwa lata po wymianie listów między biskupami polskimi i niemieckimi

– opublikowali dokument, który do historii przeszedł jako Memorandum Kręgu z Bensbergu.

Był to apel o uznanie granicy z Polską i zadośćuczynienie Polsce krzywd wyrządzonych przez Niemcy podczas II wojny światowej. Podpisało go 160 osób: głównie świeccy katolicy, działający wcześniej zwłaszcza w ruchu Pax Christi, ale też duchowni – wśród nich znani już profesorowie teologii, jak Joseph Ratzinger, Karl Rahner, Johann Baptist Metz czy Norbert Greinacher.

Jednym z inicjatorów Memorandum był lewicujący działacz katolicki Walter Dirks – już wcześniej utrzymujący kontakty z biskupem Kominkiem (podobno to z nim Kominek konsultował tekst „Orędzia” od strony językowej).

A nazwa Kręgu (niem. Bensberger Kreis) wzięła się od miejscowości Bensberg koło Kolonii, gdzie spotykali się działacze Pax Christi – katolickiego ruchu pokojowego w Europie Zachodniej, aktywnego

wtedy szczególnie we Francji i w RFN (politycznie stał on po części w opozycji do stanowiska Episkopatu Niemiec, bo wzywał m.in. do uznania granicy z Polską; miał też charakter mocno pacyfistyczny).

Memorandum Kręgu podpisał również 30-letni Winfried Lipscher, wtedy student teologii na uniwersytecie w Münster – tym, na którym wyładał wówczas prof. Ratzinger. I tak znalazł się, jak dziś powtarza, „w bardzo dobrym towarzystwie”. Dwa lata później, w 1970 r., był najmłodszym członkiem delegacji Kręgu z Bensbergu, która pojechała do Polski na zaproszenie Środowiska Znaku, „Tygodnika Powszechnego” i „Więzi”.

Lipscher urodził się w 1938 r. w Wartenburg koło Allenstein, który po 1945 r. stał się Barczewem koło Olsztyna. Ponieważ jego niemiecka rodzina opuściła PRL dopiero w 1957 r., zdążył uczęszczać do polskiej szkoły i poznał doskonale język

polski – w RFN został tłumaczem; od 1971 r. pracował w tej roli w bońskim MSZ. Przez wiele lat – jako szef zespołu tłumaczy w ambasadzie RFN w Warszawie. Ale pełnił tu także inną rolę: z racji swych dobrych kontaktów w polskim Kościele odpowiadał też za relacje z polskimi biskupami; w chwilach trudnych pełnił rolę pośrednika w kontaktach między rządem RFN i prymasem Wyszyńskim.

W latach 80. funkcjonariusz Departamentu II (kontrwywiadu) Służby Bezpieczeństwa PRL napisał w charakterystyce Lipschera słowa, które dziś brzmią jak (niezamierzona) laudacja: „Niemal fanatyczny katolik, wrogo nastawiony do komunizmu i wszystkiego, co ma z nim związek. (...) Wszystko, co robi, traktuje jako posłannictwo, a u podstaw działania widzi konieczność odkupienia niemieckich win wobec Polaków”. Dziś Winfried Lipscher mieszka w Berlinie; zajmuje się tłumaczeniami. © © WP

wiedział, że ma oficjalny mandat Episkopatu i prymasa, aby nas gościć. Był bardzo zadowolony z Memorandum Bensberger Kreis. Mówił, cytuję z pamięci: „wy jesteście taką oczekiwaną odpowiedzią na nasz list z 1965 r.”. Pamiętam, że podczas wspólnego obiadu chwycił nagle za swój krzyż, pektorał na piersi, i powiedział: „To jest krzyż kardynała Bertrama, dzisiaj go założyłem po raz pierwszy, i to właśnie dla was” [kardynał Adolf Bertram był ostatnim niemieckim arcybiskupem Wrocławia, w 1945 r. musiał uciekać przed Armią Czerwoną i zmarł w tym samym roku na wygnaniu; po 1989 r. jego prochy sprowadzono do Wrocławia – red.]

### Spotkaliście się wtedy także z prymasem Wyszyńskim?

Mieliśmy umówione spotkanie także z księdzem prymasem. Wszystko było uzgodnione, załatwiał to profesor Stomma [lider ruchu Znak – red.]. No ale doszło do pewnego *faux pas*... i ostatecznie ksiądz prymas nas nie przyjął. A było to tak: jechaliśmy do Warszawy z Poznania przez wielką śnieżycę i spóźniliśmy się o wiele godzin. Córka Stommy, która miała czekać na nas w hotelu Europejskim, zrezygnowała i poszła do domu. Przechwycili nas przedstawiciele PAX-u [Stowarzyszenie PAX represen-

towało w PRL tę część działających legalnie katolików świeckich, którzy uważali, że marksizm można pogodzić z katolicyzmem – red.]. Dosłownie przechwycili. Zabrali nas do siebie na kolację... i tak wpadliśmy. Niestety, prócz mnie nikt nie wiedział, co to PAX. A że nazywali się PAX, więc moim starszym kolegom i koleżankom z delegacji kojarzyło się to z naszym Pax Christi. Myśleli, że to podobna organizacja... No i stało się: następnego dnia w „Słowie Powszechnym” [dzienniku wydawanym przez PAX, dziś już nieistniejącym – red.] ukazała się relacja z naszego spotkania. Wtedy prymas Wyszyński odmówił spotkania z nami, odwołał audyencję. Potem sprawa została wyjaśniona, ale było już za późno.

### Byliście wtedy też w Krakowie?

Tak, ale nie u kardynała Wojtyły. Może biskupi tak między sobą uzgodnili, że funkcję gospodarza będzie pełnił Kominek? W każdym razie, w Krakowie byliśmy przede wszystkim u was, w „Tygodniku Powszechnym”. Przyjmowali nas Turowicz, Pszon, Anka Morawska i inni. Wcześniej, przed tą podróżą, w „Tygodniku” ukazał się mój artykuł o Bensberger Kreis i potrzebie pojednania między naszymi narodami. Kiedy przyjechaliśmy do hotelu Cracovia, to wasz

zespół redakcyjny stał w holu hotelowym, a Turowicz trzymał egzemplarz „Tygodnika” z moim artykułem. Rozmowy w redakcji były bardzo sympatyczne. Pamiętam, jak Turowicz siedział za swoim biurkiem. A Anka Morawska siedziała na biurku i kiwała nogą – ona często tak robiła [śmiech].

### Jak to się stało, że Pana artykuł został wtedy opublikowany?

Miałem już wcześniej kontakt z „Tygodnikiem”, poprzez Ankę Morawską właśnie. Ona pisywała do takiego zachodnoniemieckiego czasopisma „Frankfurter Hefte”, dziś już nieistniejącego, a ja tłumaczyłem jej teksty na niemiecki. Tak się poznaliśmy.

### Arcybiskup Alfons Nossol uważa, że gdyby nie „Orędzie” z 1965 r., nie byłoby potem papieża Polaka. Pan się z tym zgadza?

Zgadzam się. Bo co tu dużo mówić: bez „Orędzia” stosunki polsko-niemieckie w ogóle potoczyłyby się chyba innymi torami... A za abp. Nossolem mogę powtórzyć również, że na taki luksus, iż po papieżu Polaku nastąpił papież Niemiec, mógł sobie pozwolić tylko Duch Święty... © ©

Rozmawiał WOJCIECH PIĘCIAK

# Prymas bronił „Orędzia”

EWA K. CZACZKOWSKA

**Kardynał Stefan Wyszyński za „Orędzie” biskupów polskich zapłacił wysoką cenę. Był to dla niego najtrudniejszy okres prymasostwa po 1956 r.**

**T**o nie prymas Wyszyński był inicjatorem listu biskupów polskich do biskupów niemieckich – odmiennego w swej treści od 55 innych listów, wysłanych wtedy do episkopatów w różnych krajach, a zapraszających na obchody Milenium Chrztu Polski. Ale bez zgody prymasa list do biskupów niemieckich nie powstałby w formie, jaką znamy. To on powołał zespół polskich biskupów do rozmów z ich niemieckim odpowiednikiem (utworzonym przez kard. Juliusa Döpfnera, przewodniczącego Episkopatu Niemiec) w sprawie też „Orędzia” na temat polsko-niemieckiego sąsiedztwa. I to jego podpis, jako prymasa i przewodniczącego Konferencji Episkopatu Polski, widnieje pod „Orędziem” jako pierwszy. To on wreszcie wziął na siebie pełną za niego odpowiedzialność w obliczu potężnego ataku władz PRL.

## „Przebaczam oszczercom”

„Podczas pobytu w Rzymie niektórzy biskupi wyrażali krytyczne uwagi o liście, ale Wyszyński odpowiedział, że list powinien utworzyć Rządowi drogę do lepszych kontaktów z Zachodem, szczególnie w sytuacji, gdy rozbija się jedność obozu socjalistycznego” – miał, według informacji Departamentu I MSW (komunistycznego wywiadu), powiedzieć biskup płocki Bogdan Sikorski.

W istocie prymas mógł liczyć na to, że gdy – w odpowiedzi na polski list – biskupi niemieccy zadeklarują uznanie granicy na Odrze i Nysie, będzie miał silny argument w rozmowach ze Stolicą Apostolską w sprawie utworzenia na Ziemiach Zachodnich i Północnych stałych diecezji, o co zabiegał od lat.

Okończoności, w jakich powstawał list, pozwalają przypuszczać, że prymas spo-



Prymas Stefan Wyszyński (w lewym dolnym rogu) w Warszawie, czerwiec 1966 r.

dziewał się właśnie takiej odpowiedzi biskupów niemieckich, wychodzącej na przeciw polskim oczekiwaniom. Dlatego listem Episkopatu Niemiec z 5 grudnia 1965 r. był zaskoczony i rozczarowany. Nie przewidział też kampanii nienawiści przeciw episkopatowi i przeciw sobie personalnie, którą rozpetęły władze PRL-u. „Gdy wróciłem do Polski, przywitano mnie całym tym jazgotem, tym krzykiem i hałasem (...). Jestem przekonany, że na to, co dziś przeżywam, nie zasłużyłem sobie w mojej Ojczyźnie. Ale jeżeli tak się dzieje, to w imię Boże wszystkim swoim oszczercom – bo inaczej ich nazwać nie mogę – przebaczam!” – mówił prymas 19 grudnia 1965 r., po powrocie z Soboru do Warszawy.

## „Czuję się sponiewieranym”

Prymas ciężko znosił oskarżenia komunistów m.in. o to, iż „Orędzie” jest dokumentem czysto politycznym, a najbardziej oskarżenia o zdradę – o to, że on wraz z biskupami poparł żądania niemieckich rewizjonistów upominających się o niemieckie ziemie wschodnie. „Był to zarzut dla nas bardzo bolesny i niezgodny z powszechnie znanym stanowiskiem, jakie wszyscy biskupi bez wyjątku zajmują od początku” – pisał w marcu 1966 r. w liście do Władysława Gomułki.

List swój kończył słowami: „Wytrzymać spokojnie to wszystko, co od szeregu miesięcy (ba, nawet od lat) prasa krajowa wypisuje na mój temat, nie jest łatwą rzeczą. (...) Człowiek czuje się sponiewieranym, pokrzywdzonym przez kłamliwe zarzuty i naświetlenia. Pozostaje tylko milczenie i świadomość wielkiej niesprawiedliwości, jakiej może doznać człowiek we własnej ojczyźnie, której

służy całym życiem, według najlepszego rozumienia swego”.

Rządowa kampania początkowo trafiła na podatny grunt, gdyż wierni, ale i duchowni – pamiętający okrucieństwa II wojny światowej – nie byli przygotowani do odbioru tego jakże chrześcijańskiego „Orędzia”. Tylko do połowy stycznia 1966 r. prymas otrzymał ok. 500 listów-protestów, przyjmowanych na wiecach i tzw. masówkach w zakładach pracy, na uczelniach i w szkołach, pod hasłami: „Nie przebaczymy i nie prosimy o przebaczenie” oraz „Nie zapomnimy”.

Kardynał czuł powagę sytuacji. W styczniu 1966 r. w rozmowie z wówczas młodym księdzem, później biskupem Bronisławem Dembowskiem, przyznał, że błędem był brak duszpasterskiego przygotowania wiernych do odbioru „Orędzia”. Dlatego, na ile mógł, nadrabiał to. Przez dwa miesiące – od połowy grudnia 1965 do połowy lutego 1966 r. – głosił kazania wyjaśniające sens „Orędzia” i chrześcijańską postawę przebaczenia i pojednania. Niemniej napięcie było tak wielkie, że w różnych środowiskach mówiono wręcz o możliwości uwięzienia prymasa.

Rozczarowanie postawą biskupów niemieckich nie opuściło kardynała Wyszyńskiego przez wiele lat. Dlatego, kilkakrotnie zapraszany z rewizytą do Niemiec (kard. Döpfner, przewodniczący Episkopatu Niemiec, był w Polsce w 1973 r., a jego następcą Joseph Höffner w 1977 r.), długo odwlekał podróż. Pojechał dopiero we wrześniu 1978 r. ©

**EWA K. CZACZKOWSKA** jest adiunktem w Instytucie Edukacji Medialnej i Dziennikarstwa UKSW. Publicystka, historyk, pisarka, autorka m.in. książki „Kardynał Wyszyński. Biografia”.



INSTYTUT  
PAMIĘCI  
NARODOWEJ



Uniwersytet  
Kardynała Stefana Wyszyńskiego  
w Warszawie



Konrad  
Adenauer  
Stiftung

## MIĘDZYNARODOWA KONFERENCJA

# Pół wieku później.

## List biskupów polskich do niemieckich z 18 listopada 1965 r.

Warszawa, 17 listopada 2015 r. Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego, ul. Dewajtis 5, aula im. Jana Pawła II

Polsko-niemieckie tłumaczenie symultaniczne

### 10.00 – 10.15 OTWARCIE KONFERENCJI

- J.M. ks. prof. dr hab. Stanisław Dziekoński, rektor Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego
- dr Łukasz Kamiński, prezes Instytutu Pamięci Narodowej
- dr Christian Schmitz, dyrektor Fundacji Konrada Adenauera w Polsce

### 10.15 – 10.25

- Wystąpienie ambasadora Republiki Federalnej Niemiec, Rolfa Nikla

### 10.25 – 12.15 I SESJA

#### Fenomen i konsekwencje polityczne orędzia biskupów polskich

Moderacja: dr Łukasz Kamiński, prezes IPN

- ks. abp prof. dr hab. Henryk Muszyński
- Znaczenie listu biskupów dla stosunków polsko-niemieckich
- prof. dr hab. Antoni Dudek, członek Rady IPN, Instytut Politologii, UKSW

Orędzie biskupów polskich do biskupów niemieckich z 1965 r. jako początek realnego dialogu polsko-niemieckiego

- prof. dr hab. Klaus Ziemer, Instytut Politologii, UKSW
- Recepcja listu biskupów w niemieckim Kościele katolickim
- dr Tim Geiger, Instytut Historii Współczesnej Monachium-Berlin
- Polityka partii w Bundestagu wobec Polski i kościelne inicjatywy pojednania

### 12.15 – 13.00 Przerwa obiadowa

### KONFERENCJA PRASOWA

- List, który odmienił oblicze Europy z udziałem abp. prof. Henryka Muszyńskiego, prof. Antoniego Dudka oraz prof. Klause Ziemera

### 13.00 – 14.45 II SESJA

#### Orędzie w perspektywie historycznej

Moderacja: prof. dr hab. Jan Żaryn, Instytut Nauk Historycznych, UKSW

- prof. dr Karl-Joseph Hummel, dyrektor Instytutu Badawczego Komisji ds. Historii Współczesnej w Bonn
- Awangarda pojednania
- dr Władysław Bułhak, z-ca dyrektora Biura Edukacji Publicznej, IPN
- Wywiad PRL o liście biskupów
- dr Ewa K. Czaczkowska, Instytut Edukacji Medialnej i Dziennikarstwa, UKSW
- List biskupów w archiwum prymasa Stefana Wyszyńskiego
- dr Severin Gawlitta, Archiwum Biskupie w Essen
- Biskup Franz Hengsbach wobec listu biskupów polskich
- dr hab. Konrad Białecki, Instytut Historii, Uniwersytet Adama Mickiewicza w Poznaniu
- Reakcje chrześcijańskich Kościołów mniejszościowych w Polsce na memorandum EKD i orędzie biskupów polskich do biskupów niemieckich

### 14.45 – 15.00 Przerwa na kawę

### 15.00 – 16.45 III SESJA

#### Teologia i uniwersalizm pojednania

Moderacja: dr Kazimierz Wóycicki, Studium Europy Wschodniej, Uniwersytet Warszawski

- prof. dr Ulrike Link-Wieczorek, Instytut Teologii Ewangelickiej i Pedagogiki Religii, Uniwersytet Carla von Ossietzky'ego w Oldenburgu
- Współczesne wyzwania pojednania
- ks. prof. dr hab. Piotr Mazurkiewicz, Instytut Politologii, UKSW
- Przebaczenie jako kategoria polityczna
- dr Urszula Pękala, Instytut Historii Europejskiej im. Leibniza w Moguncji
- Pojednanie polsko-niemieckie w kontekście europejskim
- dr Oleh Kindy, Ukraiński Uniwersytet Katolicki we Lwowie
- Wkład w pojednanie teologii Kościoła Wschodniego: patrystyczna i współczesna perspektywa ukraińska

## Zapraszamy na konferencję

FUNDACJA KONRADA ADENAUERA jest niemiecką fundacją polityczną, związaną ideowo z chrześcijańską demokracją. W Polsce działa od 1989 r. Od początku naszej pracy staramy się budować mosty między oboma narodami. Zależy nam, by pamięć o odważnych i wyprzedzających swoje czasy gestach dobrej woli, torujących drogę polsko-niemieckiemu pojednaniu, pozostała żywa.

Przeżycie listu biskupów polskich do niemieckich z 1965 r. wynikało z chrześcijańskiego rozumienia miłości bliźniego i dostrzeżenia potrzeby solidarności, mimo tragicznych doświadczeń historycznych. Dziś wiemy, jak bardzo Niemcy potrzebują Polaków i Polacy Niemców – i jak ważna powinna być solidarność między narodami, w obliczu trudnych wyzwań. Uważamy, że treść

„Orędzia” biskupów sprzed 50 lat nadal jest aktualna i może stanowić etyczny podstapę stosunków polsko-niemieckich również w przyszłości. Dlatego postanowiliśmy upamiętnić jubileusz „Orędzia” konferencją, której współorganizatorami są – obok Fundacji Adenauera – Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego i Instytut Pamięci Narodowej. Podczas obrad chcemy odnieść się do skutków politycznych listu i refleksji nad aktu-

alnością jego przestania, a także możliwością zastosowania polsko-niemieckiego modelu pojednania w przypadku relacji innych państw, w tym Polski, z Ukrainą. Wszystkich zainteresowanych serdecznie zapraszamy na to wydarzenie. Prosimy o zgłaszanie chęci udziału mailowo pod adresem: [rektorat@uksw.edu.pl](mailto:rektorat@uksw.edu.pl).

DR CHRISTIAN SCHMITZ  
dyrektor Fundacji  
Konrada Adenauera w Polsce

# Za kulisami listu biskupów

JAN RYDEL

**Niemieccy biskupi i dyplomaci początkowo nie docenili „Orędzia”. Jego ciężar gatunkowy zrozumieli dopiero, gdy władze PRL uderzyły w polski Kościół.**

**L**ist polskich biskupów do „niemieckich braci w Chrystusowym urzędzie pasterskim” jest – jak dziś wiadomo – kamieniem milowym na drodze do polsko-niemieckiego porozumienia i pojednania. Okoliczności powstania tego dokumentu, a także niemieckiej odpowiedzi i gwałtownej reakcji władz PRL-u wciąż nie są w pełni wyjaśnione i nadal inspirują historyków.

W artykule tym chcemy przedstawić korespondencję dyplomatyczną, jaką w ostatnich miesiącach 1965 r. prowadziła zachodniemiecka ambasada przy Watykanie z bońskim MSZ. Depesze te dostępne są w Archiwum Politycznym niemieckiego MSZ od wielu lat, lecz dopiero niedawno, bo podczas prac nad wydaną w 2010 r. książką Władysława Bartoszewskiego „O Niemcach i Polakach. Wspomnienia. Prognozy. Nadzieje” trafiły one do rąk historyków i zostały tam we fragmentach wykorzystane.

Depesze te nie rewolucjonizują naszej wiedzy o reakcji strony niemieckiej na list polskich biskupów, lecz raczej weryfikują pewne przypuszczenia, inne zaś falsyfikują. Czynią to w sposób definitywny, gdyż w odróżnieniu od dostępnych dotąd informacji o losach „Orędzia”, pochodzących głównie z późniejszych wspomnień i wywiadów, depesze te pisane były równocześnie z rozgrywającymi się wydarzeniami.

## Radca Jaeschke depeszuje

Treść „Orędzia” przygotował, jak wiadomo, biskup wrocławski Bolesław Kominek. Idea skierowania do Niemców fundamentalnego przesłania nurtowała go od lat, a obszernie fragmenty przyszłego listu powstały już w 1960 r. Stanowiły część niewyголоzonego przemówienia do członków ruchu Pax Christi, którzy chcieli odwiedzić Wrocław [patrz rozmowa z Robertem Żurkiem – red.].

Nie wiadomo dokładnie, kiedy bp Kominek zaczął i kiedy skończył pracę nad właściwym tekstem „Orędzia”. Bezdyskusyjne jest, iż już 4 października 1965 r. na

zaproszenie Kominka odbyła się kolacja z biskupami Franzem Hengsbachem, Otto Spülbeckiem i Josephem Schröfferelem, podczas której w serdecznej atmosferze dysktutowano o problematyce listu, a niemieccy goście zapoznali się z jego obszernymi fragmentami.

Niemiecka ambasada przy Watykanie w ciągu kilku dni dowiedziała się o spodziewanym liście i 10 października informowała o tym bońskie MSZ w depeszy. Podpisał ją *chargé d'affaires* Hans Wolf Jaeschke, a jej fragment brzmiał następująco: „Z bezwzględnie wiarygodnego źródła dowiaduję się, że polski episkopat przygotował obszernie pismo do niemieckiego episkopatu, które ma być 11 listopada przekazane przewodniczącemu fuldeńskiej konferencji biskupów kardynałowi Döpfnerowi. Pismo to, przedstawiając w sposób racjonalny historię obydwu narodów, ma wyrażać dążenie do wzajemnego zrozumienia. Starając się wzbudzić sympatię dla sytuacji Polaków, ma ono ze zrozumieniem potraktować położenie Niemców, a w szczególności wypędzonych, po wydarzeniach okresu wojennego i powojennego”.

Jak wynika z depeszy, w niemieckim środowisku w Rzymie prędko zaczęły krążyć wieści dość trafnie oddające treść przygotowanego listu. Niemieccy dyplomaci nie mieli natomiast ani w połowie października, ani przez cały prawie listopad wglądu w jego treść. Skutkiem tego w sprawie „Orędzia” zapanowało długie milczenie. Dopiero 30 listopada 1965 r. Jaeschke depeszował do Bonn: „Polscy biskupi przekazali w tych dniach niemieckiemu episkopatowi w ramach obszernego posłania zaproszenie do wzięcia udziału w uroczystościach tysiąclecia w Częstochowie w maju 1966 (...). Ze względu na polityczną doniosłość ewentualnego przyjęcia zaproszenia do Częstochowy, upraszam o kablową lub telefoniczną instrukcję w sprawie kroków, jakie należy podjąć wobec niemieckiego episkopatu”.

Bońskie MSZ zareagowało szybko i stanowczo: 1 grudnia przed południem dyrektor II Wydziału Politycznego, Franz Krapf, skierował do Jaeschkego depeszę treści: „Nie

przewiduje się wpływania na decyzję niemieckiego episkopatu. Krapf”.

## Prace nad odpowiedzią

Zważywszy, że „Orędzie” zostało przekazane do biura kardynała Josefa Fringsa już 18 listopada, zaskakuje trwająca prawie dwa tygodnie niewiedza niemieckiej ambasady. Niemniej zdaje się być zgodna z przebiegiem wydarzeń, jaki odtwarza historyk Karl-Joseph Hummel na podstawie kwerend w archiwum kardynała Döpfnera. Twierdzi on mianowicie, że Frings – ustępujący z funkcji przewodniczącego episkopatu – dopiero 27 listopada 1965 r. przekazał dokument swemu następcy kardynałowi Juliusowi Döpfnerowi, arcybiskupowi Alfredowi Bengschowi z Berlina i trzem biskupom, uczestnikom kolacji u Kominka. 29 listopada list otrzymali pozostali niemieccy biskupi obecni w Rzymie. I wieczorem tego dnia pracę nad tekstem odpowiedzi zaczęli abp Bengsch i jego współpracownik prałat Theodor Schmitz oraz – odrębnie – biskup Gerhard Schaffran z Görlitz.

30 listopada o dziesiątej rano zebrał się komitet redagujący odpowiedź, w skład którego weszli też biskupi Hengsbach, Spülbeck i Schröffel, którzy 4 października jako pierwsi poznali ducha i prawie na pewno treść polskiego listu. Zespół ten scalił dotychczasowe projekty.

Następna depesza w sprawie „Orędzia” wyszła z niemieckiej ambasady przy Watykanie 3 grudnia 1965 r. wieczorem. Jaeschke pisał m.in.: „Z bardzo wiarygodnego źródła dowiadujemy się, że zebrana w Rzymie niemiecka konferencja biskupów po dwukrotnych obradach nad treścią odpowiedzi (...) postanowiła dziś przed południem, że zostanie ona przekazana polskiemu episkopatowi na dzień przed zakończeniem Soboru, to jest w poniedziałek 6 grudnia 1965. Poruszone w niej mają być tylko te momenty niemieckiej i polskiej historii, które obydwie narody traktować mogą jako łączące je, inne zaś kwestie mają stać się przedmiotem dialogu, jaki zaproponowali polscy biskupi”.

7 grudnia 1965 r. ambasada RFN przy Watykanie przetelegrafowała do Bonn peł-



Podczas Soboru Watykańskiego II Rzym znalazł się w centrum uwagi świata. Na zdjęciu: amerykańscy marynarze na placu św. Piotra, 1963 r.

na treść odpowiedzi niemieckich biskupów. Mimo że radca Jaeschke nie był najlepiej poinformowany, o czym świadczy duża zwłoka, z jaką otrzymywał informacje z kręgów kościelnych, to jednak zastanawia pewność, z jaką pisze o dwukrotnych obradach biskupów nad odpowiedzią.

Informacja ta nie była dotąd znana – i nawet jeśli miałoby się okazać, że Jaeschke był i w tej sprawie nieprecyzyjny, to przyjąć trzeba za pewne, iż odpowiedź niemieckich biskupów nie powstawała bynajmniej „na kolanie”, lecz że przez co najmniej cztery, pięć dni poddawana była osądowi wielu niemieckich biskupów i innych duchownych, zorientowanych w polsko-niemieckich stosunkach politycznych i kościelnych.

### Siedem tygodni ciszy

Akta bońskiego MSZ nie dostarczają informacji, co działo się z „Orędziem” między 4 października (tj. kolacją u Kominka) a 18 listopada 1965 r., czyli dniem przekazania go niemieckiemu adresatowi, a nawet 27 listopada 1965 r., gdy Frings przekazał go swym kolegom.

Czy jest możliwe, aby coś, co w pierwszej dekadzie października zelektryzowało

zachodniemieckich świeckich i duchownych, znawców stosunków z polskim sąsiadem, zniknęło nagle aż na siedem tygodni z agendy niemieckiego Episkopatu i niemieckiej polityki? Jest to tym bardziej niezrozumiałe, gdyż dzięki upowszechnionemu w październiku 1965 r. tzw. Memorandum Wschodniemu Kościoła Ewangelickiego w Niemczech kwestia stosunku niemieckich chrześcijan do ówczesnej Polski była w RFN żywo dyskutowana. Zastanowienie budzi też cytowana już odpowiedź, jakiej MSZ udzieliło Jaeschkemu, zakazując mu wpływania na niemieckich biskupów w kontekście „Orędzia”.

Czy rzeczywiście sternicy niemieckiego MSZ byli tak wielkimi wyznawcami rozdziału Kościoła od państwa, że „przez noc”, bez namysłu, gotowi byli osadzić dyplomatę z ambasady przy Watykanie? Czy też może stanowczość wobec radcy Jaeschkego wynikała z tego, że biskupi odbyli już wcześniej konsultacje na zupełnie innym szczeblu?

Basil Kerski i Robert Żurek, autorzy książki o „Orędziu”, skłaniają się do wytłumaczenia, iż biskupi niemieccy w gruncie rzeczy nie przywiązywali większego znaczenia do polskiego „Orędzia”. „Póki cho-

dziło o przyjacielskie rozmowy w kulisach Soboru i o wzajemne zaproszenia na kościelne uroczystości, niemieccy biskupi byli otwarci. Działania na rzecz pojedynania, które wymagały ryzyka i ofiarności, budziły jednak ich wątpliwości” – twierdzą obaj historycy.

### Moment dezorientacji

Niemieccy dostojnicy kościelni, a także dyplomaci nie doceniali ani roli Kościoła w Polsce, ani politycznego kalibru i przenikliwości kardynała Wyszyńskiego, którego uważali za niepoprawnego nacjonalistę i zatwardziałego przeciwnika Niemiec. Irytowało ich, że wywód o historii stosunków polsko-niemieckich, stanowiący znaczną część „Orędzia”, odzwierciedla polski pogląd na tę kwestię, a nie zauważyli np., że polscy autorzy – nie wspominając ani słowem o NRD – deklarują *de facto*, iż podział Niemiec jest stanem nienormalnym i przejściowym. Ani tym bardziej nie zrozumieli, jak dalekosiężne oraz zbawienne skutki dla przyszłości Polski i Niemiec ma to jedno zdanie – o przebaczeniu.

Stopień dezorientacji ówczesnej niemieckiej polityki zagranicznej co do intencji polskiego Episkopatu i władz komunistycznych PRL ilustruje dobrze fragment raportu Alfreda Blumenfelda, zastępcy kierownika Misji Handlowej RFN w Warszawie (od 1963 r. była ona namiastką ambasady RFN). Pisał on 6 grudnia 1965 r.: „Pomimo iż od przekazania pisma polskich biskupów biskupom niemieckim minęło już wiele dni, ani tutejsza prasa, ani radio i telewizja nie odnotowały tego faktu”.

W tym samym czasie, gdy Blumenfeld pisał swój raport, Komitet Centralny PZPR przygotował już plan kampanii przeciw autorom „Orędzia”, która zaczęła się 10 grudnia...

Dopiero te wydarzenia oraz gwałtowne reakcje Moskwy i Berlina Wschodniego uzmysłowiły stronie zachodniemieckiej, jaki ciężar gatunkowy miał – zlekceważony przez nią początkowo – dokument. A także, jak wiele odwagi i wiary w słuszność swych przekonań potrzeba było, aby go sygnować. ©

Współpraca RAFAŁ ROGULSKI

**PROF. JAN RYDEL** jest historykiem, zajmuje się Europą Środkową i Wschodnią oraz relacjami polsko-niemieckimi w XIX i XX w. Koordynator strony polskiej w Europejskiej Sieci Pamięć i Solidarność ([www.enrs.eu](http://www.enrs.eu)). Tekst w wersji rozszerzonej ukazał się w miesięczniku „Więź” nr 1/2011; skróty, tytuł i śródtytuły od redakcji „TP”.